

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Społeczeństwo
Kultura

Rok XX Nr 2 (341)

Luty 2003



Życie zawsze nowe
Światło na oświecenie pogan
Po śmierci ks. Stanisława Pietraszki
Gdy Pan Bóg się uśmiecha

Zmarł Ksiądz Infułat Stanisław Pietraszko

Ks. inf. Stanisław Pietraszko urodził się 22 kwietnia 1929 roku w Lipowej k. Żywca w diecezji krakowskiej, a od 1992 roku bielsko-żywieckiej. Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuował naukę w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Bielsku Białej, gdzie w roku 1949 otrzymał świadectwo maturalne. W latach 1949-1952 pracował jako nauczyciel w miejscowości Rycerka Dolna k. Żywca, jednocześnie kontynuował naukę na dwuletnim zaocznym kursie nauczycielskim w Żywcu z zakresu geografii i biologii.

W roku 1952 wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Po pięciu latach studiów filozoficzno-teologicznych przyjął święcenia kapłańskie 23 czerwca 1957 roku w Katedrze Wrocławskiej z rąk księdza arcybiskupa, późniejszego kardynała, Bolesława Kominka. Po święceniach, w okresie wakacyjnym pracował jako wikariusz w duszpasterstwie w Świeradowie Zdroju, a następnie rozpoczął studia specjalistyczne na Wydziale Prawa Kanonicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, które ukończył w roku 1960 w stopniu magistra i licencjata.

W roku 1960 otrzymał nominację na prefekta Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu, gdzie jako wychowawca pracował przez 11 lat. W roku 1971 został skierowany jako wiceoficjał do pracy w Sądzie Duchownym Kurii Wrocławskiej; zajął się sprawami nieszczęśliwych małżeństw. W latach 1971-1978 pełnił obowiązki kapelana u sióstr św. Jadwigi przy ulicy M. Sępa-Szarzyńskiego we Wrocławiu oraz – od roku 1972 – obowiązki ojca duchownego kapłanów Archidiecezji Wrocławskiej. W roku 1984 z rąk Metropolity Wrocławskiego, ks. kard. Henryka Gulbinowicza, otrzymał nominację na sędziego do wszystkich spraw w Sądzie Duchownym oraz objął stanowisko wicekanclerza. Urząd kanclerza Kurii Wrocławskiej objął w 1987 roku. Obok obowiązków kanclerza otrzymał też zlecenie prowadzenia procesów kanonicznych o dyspensę od obowiązków i celibatu kapłańskiego tych księży, którzy odeszli z pracy duszpasterskiej. Z nominacji biskupa diecezjalnego od



roku 1985 był członkiem Rady Kapłańskiej i Kolegium Konsultorów Archidiecezji Wrocławskiej.

Księża biskupi często podkreślali zasługi ks. inf. Stanisława Pietraszki dla wrocławskiego Kościoła, a za aktywność na wymienionych stanowiskach i urzędach oraz w uznaniu dla gorliwej i sumiennej jego pracy obdarzali go kościelnymi godnościami i odznaczeniami. W roku 1966 ks. arcybiskup Bolesław Kominek przyznał mu odznaczenie *Expositorii Canonialis*, a w roku 1969 Ojciec Święty Paweł VI włączył Księdza Kanonika w grono swoich kapelanów. W roku 1995 na

wniosek ks. kard. Henryka Gulbinowicza został odznaczony przez Ojca Świętego Jana Pawła II godnością Protonotariusza Apostolskiego. W roku 1999 Arcybiskup Metropolita Wrocławski mianował Księdza Infułata Dziekanem (reaktywowanej Kapituły Kolegiackiej Świętego Krzyża we Wrocławiu).

Ks. infułat Stanisław Pietraszko zmarł 10 stycznia 2003 roku we Wrocławiu i pochowany został w swej rodzinnej parafii w Lipowej koło Żywca.



NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik
Rok XX Nr 2 (341)
Luty 2003

Wydawca
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Sekretarz redakcji
s. Maria Cecylia Bajsztok CR

Redaguje zespół
Opracowanie graficzne
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Naświetlanie
Speed Studio
Wrocław, ul. Braniborska 70

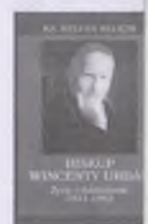
Druk
„Elma”
Wrocław, ul. Norwida 29

NOWE ŻYCIE

1

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny - luty 2003
- 3 Życie zawsze nowe
Jan Wadowski
- 4 „Światło na oświecenie pogan”
ks. Mariusz Rosik
- 5 Aż tyle kościołów w jednym mieście!
Anna Sutowicz
- 7 Szczególne źródło miłości
Tomasz Bojanowski
- 8 „Jemu na nas zależało...”
ks. Marian Biskup
- 9 Gdy Pan Bóg się uśmiecha
Jan Zacharski
- 10 Jestem i Polakiem, i Rosjaninem...
*Ze Światosławem Świackim
rozmawia Leszek Wątróbski*
- 13 Książka o biskupie Urbanie
Krystyn Matwijowski
- 15 Edi - nasz brat najmniejszy
Barbara Lekarczyk-Cisek
- 16 Paryski Sylwester młodych
Ryszard Prokop
- 19 Świątynia Opatrzności Bożej
Andrzej Sujka
- 21 „Okruszek”
- 24 Krzyżówka
- okł. II Zmarł Ksiądz Infułat Stanisław Pietraszko
- okł. III Nowości Wydawnictwa „TUM”



KALENDARZ LITURGICZNY

Luty 2003

- 1 So. *I sobota m-ca*
Hbr 11, 1-2.; 8-19; Mk 4, 35-41
- 2 N. **IV Niedziela Zwykła – Ofiarowanie Pańskie**
Mt 3, 1-4; Hbr 2, 14 – 18; Łk 2, 22-40
- 3 Pn. Hbr 11, 32-40; Mk 5, 1-20
- 4 Wt. Hbr 12, 1-4; Mk 5, 21-43
- 5 Śr. *Św. Agaty, dziew i m*
Hbr 12, 4-7. 11-15; Mk 6, 1-6
- 6 Cz. *I czwartek m- ca*
Hbr 12, 18-19. 21-24; Mk 6, 7-13
- 7 Pt. *I piątek m- ca*
Hbr 13, 1-8; Mk 6, 14 – 29
- 8 So. Hbr 13, 15-17. 20-21; Mk 6, 30-34
- 9 N. **V Niedziela Zwykła**
Job 7, 1-4. 6-7; 1 Kor 9. 22-23; Mk 1, 29-39
- 10 Pn. *Św. Scholastyki, dziew*
Rdz 1, 1-19; Mk 6, 53-56
- 11 Wt. Rdz 1, 20-2,4a; Mk 7, 1-23
- 12 Śr. Rdz 2, 4b-9. 15-17; Mk 7, 14-23
- 13 Cz. Rdz 2, 18-25; Mk 7, 24-30
- 14 Pt. *Św. Cyryla, mnicha i Metodego, bpa
– Patronów Europy*
Iż 52, 7-10; Łk 10, 1-9
- 15 So. Rdz 3, 9-24; Mk 8, 1-10
- 16 N. **VI Niedziela Zwykła**
Kpł 13, 1-2. 45-46; 1 Kor 10, 31-11,1;
Mk 1, 40-45
- 17 Pn. Rdz 4,1-15. 25; Mk 8, 11-13
- 18 Wt. Rdz 6, 5-8; 7,1-5. 10; Mk 8, 14-21
- 19 Śr. Rdz 8, 6-13. 20-22; Mk 8, 22-26
- 20 Cz. Rdz 9, 1-13; Mk 8, 22-33
- 21 Pt. Rdz 11, 1-9; Mk 8, 34-9,1.
- 22 So. *Katedry Świętego Piotra*
1P 5, 1-4, Mt 16, 13-19.
- 23 N. **VII Niedziela Zwykła**
Iż 43,18-19. 21-22. 24b-25; 2 Kor 1, 18-22;
Mk 2, 1-12
- 24 Pn. Syr 1, 1-10; Mk 9, 14-29
- 25 Wt. Syr 2, 1-11; Mk 9, 30-37
- 26 Śr. Syr 4, 11-19; Mk 9, 38-40
- 27 Cz. Syr 5, 1-8; Mk 9, 41-50
- 28 Pt. Syr 6, 5-17; Mk 10, 1-12
Hbr 10, 32-39; Mk 4, 26-34



**W 27. rocznicę
rozpoczęcia postęgi biskupiej
w Archidiecezji Wrocławskiej
naszemu Pasterzowi
Księdzu Kardynałowi
Henrykowi Gulbinowiczowi
towarzyszymy najlepszymi życzeniami
i serdeczną modlitwą
wypraszając u Dobrego Pasterza
wszelkie potrzebne łaski w postudze
Ludowi Bożemu Dolnego Śląska**

Redakcja
„Nowego Życia”

Czy trzeba kogoś namawiać do życia? Na pewno nie. Każdy, kto żyje, chce się cieszyć życiem. Nie jest to takie łatwe, kiedy wokół jest tyle nieszczęścia, kiedy człowiek sam obawia się, aby i jemu nic się nie przytrafiło. Nawet jednak jeśli będzie starał się ze wszystkich sił, zawsze może pojawić się jakiś problem. Nie ma więc możliwości życia bez najmniejszej zmarszczki. Osoby o nastawieniu perfekcjonistycznym mogą cierpieć straszne męki, a nawet uciekać od życia, które jest pełne niedoskonałości.

Obok nieszczęść, pojawiają się też sytuacje w jakiś sposób przez ludzi zwinione. Ktoś prowadzi niezdrowy tryb życia, zatruwa się, o co dzisiaj nie tak trudno, niepotrzebnie trwoni zdrowie.

Wszystkim jednak, niezależnie od światopoglądu, życie wydaje się bardzo cenne, pragną więc przeżyć je jak najlepiej. Tutaj drogi ludzkie się rozchodzą. Każdy inaczej może określać, co to znaczy przeżyć życie jak najlepiej. W każdym razie chodzi o nasze ludzkie życie i o możliwość życia godnego i w miarę możliwości długiego.

Spójrzmy teraz do Ewangelii. Najlepiej do mojego ulubionego Jana Ewangelisty, którego Ewangelię można nazwać Ewangelią Życia. Jezus jest tam szczególnie wrażliwy na słowo „życie”. Uważna i wnikliwa lektura tej książki może wprowadzić w przerażenie, a potem w zachwyt. W czasach studenckich lektura Jana wstrząsnęła mną do głębi. W Prologu czytamy o Słowie, bez którego nic się nie stało. Całe stworzenie jest w jakiś sposób naznaczone Słowem. Pojęcie *Logos* ma wiele sensów: nauka, rozum, sens (logoterapia), mądrość przedwieczna. Niektórzy fizycy twierdzą, że u podstaw całej przyrody leży jakaś fundamentalna Informacja, która nie jest ani materią, ani energią. Przejawami tej Informacji są „energia próżni”, atomy czy DNA. Czy największą Informacją nie jest Miłość uosobiona w Chrystusie?

W Słowie od zawsze znajdowało się życie, źródło wszelkiego życia. Życie utożsamione ze Słowem jest światłem dla ludzi. Ewangelia Janowa jest realistyczna. Ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło. Wielu nie dokonuje swoich czynków w Bogu. Poszukuje się innych światła a raczej swia-

Życie zawsze nowe

JAN WADOWSKI

telek, niby choinkowych świecidełek. Jeśli dochodzi do zaślepienia małymi światłami, nie widzi się prawdziwego światła. Czytający z uwagą Jana dostrzeżę ścisły związek ducha, życia, prawdy z Ojcem, Synem i Duchem, który jest obficie dawany.

W dalszych partiach Ewangelii Janowej mamy do czynienia z opisem wesela, na którym zabrakło wina, następnie znajdujemy opis nowego życia: „Musicie się na nowo narodzić”. Nowe narodziny oznaczają nowe życie. Odnosi się to do narodzin z Wody i z Ducha. Woda jest także synonimem życia, to dobrze wiemy. Czy wiemy jednak, co oznacza narodzić się z Ducha? W dalszym ciągu rozmowy z Nikodemem Jezus wyjaśnia, na czym polega nowe życie. Życie wieczne, nie jak najdłuższe życie ziemskie. Życie wieczne oznacza tu: uwierzyć w Syna. Zaraz po rozmowie z Nikodemem mamy opis przejścia przez Samarię. Ponownie pojawia się kwestia wody wiecznej: woda, którą daje Jezus staje się źródłem tryskającym ku życiu wiecznemu. Nieustannie mowa jest w innej płaszczyźnie życia, życia w Duchu. Przyjście do Jezusa oznacza sięgnięcie po życie wieczne. Jezus zdaje się nieustannie walczyć z małodusznym, przyziemnym sposobem myślenia ludzi, którzy ciągle rozumują w kategoriach życia ziemskiego i ziemskiego pokarmu, Jemu jednak chodzi o coś zupełnie innego. Jest bardzo surowy w ocenie ludzi. Wyrzuca im, że zajmują się marniejącym pokarmem a nie szukają pokarmu życia wiecznego. On sam, posłany od Ojca, da wszystkim pokarm na życie wieczne. W pewnym momencie znajdujemy wręcz nieco pogardliwe określenie ciała: „Duch daje życie, ciało na nic się nie przyda”. A w innym tłumaczeniu (ks. R. Popowski SDB): „Duch ożywia, ciało w niczym nie pomoże”. Zdanie to pada zaraz po Mowie Eucharystycznej, gdzie Jezus określa siebie chlebem życia. Ktoś, kto nie spożywa Jego ciała i nie pije Jego krwi, nie ma w sobie życia. Jest martwy.

W dyskusji z faryzeuszami Jezus wykazuje im całkowitą ślepotę duchową, która w ich pysze i obłudzie nie pozwala, aby przejrzeć na oczy i zobaczyć, co tak naprawdę się dzieje. Przede wszystkim są oni ludźmi, którzy sądzą „według ciała” a nie „według Ducha”. „Według ciała” nie oznacza tylko według ludzkich kryteriów i ocen, ale tak-

że według własnego zadufanego w sobie rozumu. Można odnieść wrażenie, że tylko Jezus tak naprawdę kocha życie w pełnym wymiarze, a ludzie go otaczający kochają życie tylko w pewnym nikłym fragmencie, głównie w wymiarze cielesnym, materialnym. Jezus nie jest wrogiem ciała. Dowodzi tego nie tylko cud w Kanie Galilejskiej, ale na przykład wskrzeszenie Łazarza. Ciało ukazuje się tutaj jako przejaw Ducha. Ciało musi obumrzeć, aby człowiek narodził się do nowego życia. Jezus wyraża to paradoksalnie: „Kto kocha swoje życie, zmarnuje je, a kto nie dba o swoje życie na tym świecie, zachowa je na życie wieczne” (J.12, 25).

Ostatecznie u Jana pokrywają się takie pojęcia jak Życie, Prawda, Duch, Miłość. Także w symbolice „krzewu winnego” Jezus mówi o życiu. Kto nie trwa w Nim jako w winnym krzewie, ten po prostu usycha. Uschnięcie to rozumiane jest jako zamieranie życia w Duchu. Żyjąc w winnym krzewie Chrystusa mamy szansę wydać owoc życia, który będzie trwał. „Owocem życia” może być jednak coś zupełnie innego niż to, co może nam podpowiedzieć dzisiejszy świat. Największym owocem życia może być gotowość oddania go za przyjaciół. Nieco dalej znajduje się obraz rodzącej kobiety, która cierpi w chwili porodu, cieszy się kiedy dziecko przyjdzie na świat. Inny obraz życia to obumierające w ziemi ziarno, które wydaje nową roślinę. Cierpienie, umieranie jest bezwzględnie potrzebne, aby powstało Nowe Życie. Kto umie umierać po to, aby żyć? Wielu współczesnych uważa, że życie jest przeciwne śmierci i że za wszelką cenę nie można dopuścić do myśli o śmierci, którą trzeba od siebie odsunąć i zostawić na ostatni moment. Czy nie jest to myślenie pełne materialistycznego podejścia do życia?

Wreszcie Ewangelia Życia kończy się zwycięstwem nad śmiercią. I nie mogło być inaczej, jeśli Jezus miał okazać się Królem nad Królami. Śmierć jest elementem większego dzieła, jakim jest stworzenie i przeznaczenie do wiecznego życia. Czym jest śmierć? Jest tylko przejściem, które wyzwala do pełnego życia w duchu.

Życie zawsze nowe

☛ Dokończenie ze str. 3

Jak wygląda wieczne życie? Pomijając w tej chwili teologiczne spekulacje, wystarczy przyrzeć się opisom Zmartwychwstałego. Jego ciało jest zupełnie innym ciałem niż ciało pozostałych ludzi, także Łazarza. Ma władzę nad czasem i przestrzenią a także nad materią, nie będąc jakimś duchem, który się zjawia. Jego odejście jest wręcz konieczne, aby zaczął działać Duch Boży. On jest Kimś Decydującym, a równocześnie ukazuje i uświadamia uczniom, że duch daje życie. Więcej, On jest Zmartwychwstaniem i Życiem (J. 11,25). Słowa Janowe mogą wstrząsać i decydować o całym krótkim ludzkim życiu, jeśli tylko weźmie się Ewangelię do serca, a nie tylko do umysłu: „Jeśli ktoś wierzy we mnie, choćby umarł, żyć będzie. A każdy kto żyje i wierzy we mnie, nigdy nie umrze” (J. 11,25-26). Szczególnie niezwykle nadzieje budzi sformułowanie „nigdy nie umrze”. Marta nie jest tutaj zbyt przenikliwa, interesuje ją głównie powstanie z martwych Łazarza. Nie o to jednak ostatecznie chodzi Jezusowi. Jezus przynosi coś, czego nie przyniósł nikt ani wcześniej, ani później. Przynosi życie wieczne, które nie opiera się na wątych obietnicach, ale na prostej wierze w Niego, który jest Mesjaszem. Wierząc w Jezusa, w Jego Boskie Synostwo, uczniowie mają życie, które jest w Jego imieniu (J.20,31). Wiara w Jezusa przynosi więc życie, jednak nie dzieje się to mechanicznie ani rozumowo. Rozumowe przyjęcie wiary jest jak najbardziej potrzebne, wydaje się jednak, że nie wystarcza. Potrzebna jest bezgraniczna ufność, o którą nie jest łatwo. Prawdziwi czciciele oddają Bogu cześć w duchu i w prawdzie.

Ilu wierzących może z czystym sumieniem powiedzieć, że oddają Bogu cześć w duchu i w prawdzie, że Jezus jest dla nich wszystkim? Nic sobie nie robią z trosk doczesnych, nic z uludy bogactwa, nic z przyjemności życia. Nie mają względu na osobę i nie martwią się o dzień jutrzejszy, który ma dość własnej biedy. Jutro samo zatroszczy się o siebie. Są wolni jak ptaki i bezgranicznie ufają Bogu. Ich serca nie przyćmiewa żaden żal do kogokolwiek i nic sobie nie robią ze wzgardy. Tak wyzwoleni mogą angażować się we wszystko, od handlu po politykę – i pozostać nieskażonymi. Angażują się, ale nigdy nie pozwolą sobie na zniewolenie. Tak wyzwoleni mogą sięgać po szczyty świętości.

JAN WADOWSKI

„Światło na oświecenie pogan”

Kilka słów o Ofiarowaniu Pańskim

KS. MARIUSZ ROSIK

Święto Ofiarowania Pańskiego łączy się z żydowskim zwyczajem, zakorzenionym w Prawie Mojżesza, a opierającym się na nakazie: „Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu” (Wj 13,2). Jednak cykl zwyczajów związanych z przyjęciem daru nowo narodzonego dziecka obejmuje nie tylko ofiarowanie, ale także nadanie imienia i obrzezanie.

Narodziny dziecka w starożytnym Izraelu odczytywane były jako znak błogosławieństwa Bożego: „oto synowie są darem Pana, a owoc łona nagrodą” (Ps 127,3). Bezpłodność była dla Izraelitów znakiem hańby; rabini ukuli nawet powiedzenie, że człowieka bezdzietnego

uważać można za zmarłego. Gdy oznajmiano ojcu narodziny jego dziecka, ten przychodził, by wziąć je na kolana. Gest ten był znakiem potwierdzenia jego prawnego pochodzenia. Oczywiście największą radość budziły narodziny chłopca, zwłaszcza gdy był on *bechor*, „pierworodny”.

Nadanie imienia

Imię nadawano dziecku w pierwszych tygodniach życia. Jego dobór był niezwykle istotny. Tak było zresztą w przypadku wszystkich ludów semickich. Egipska legenda opowiada o bogini Izydzie, która, zanim zgodziła się wyleczyć boga Ra, ukąszonego przez węża, zażądała od niego wyjawienia swego imienia, które miało być źródłem jego potęgi. Wierzono, że imię wpływa na los człowieka, w pewien sposób determinuje jego przeznaczenie. Przez etymologię imienia próbowano niekiedy



Rys. Piotr Dembski

odgadnąć przyszłość nowo narodzonego. Stary Testament zna imiona, których znaczenie oddaje konkretną sytuację historyczną: Ewa – „urodziłam mężczyznę z pomocą Jahwe” (Rdz 4,1); Samuel – Bóg wysłuchał (1Sm 1,20); Gersom – cudzoziemiec (Wj 2,22). Zwyczajem było, że wyboru imienia dokonywał ojciec (por. Łk 1,59-63). Imię Jezus, które Gabriel objawił Maryi w scenie zwiastowania, oznacza: „Bóg zbawia”. Ewangelista stwierdza: „Gdy nadszedł dzień ósmy i należało obrzezać dziecko, nadano mu imię Jezus, którym Je nazwał anioł” (Łk 2,21). Trzeba jednak powiedzieć, że w czasach Chrystusa wiele imion hebrajskich zastąpiono imionami aramejskimi i greckimi. W przypadku chłopców, ceremonii nadania imienia, którą w pierwotnym Izraelu stosowano zazwyczaj zaraz po urodzeniu, z biegiem czasu złączono z obrzezaniem.

Obrzezanie

W osiem dni po narodzinach każde pierworodne dziecko płci męskiej poddawano obrzezaniu. Praktyka ta ma za podstawę nakaz Boży skierowany do Abrahama: „Wszyscy wasi mężczyźni mają być obrzezani; będziecie obrzezywali ciało napletka na znak przymierza waszego ze Mną” (Rdz 17,10). O tym, że zwyczaj ten jest niezwykle stary, świadczą wykopaliska, podczas których odkryto kamienne noże przeznaczone do obrzezania. Izraelici przejęli go prawdopodobnie od Madianitów. Nakazu tego przestrzegano tak skrupulatnie, że nie stawał mu na przeszkodzie nawet odpoczynek szabatu. Jezus, odpierając zarzuty swych adwersarzy, że uzdrawia w szabat, zarzuca im: „Oto Mojżesz dał wam obrzezanie – ale nie pochodzi ono od Mojżesza, lecz od przodków – a wy i w szabat obrzezujecie człowieka” (J 7,22). Obrzezanie miało potrójne znaczenie: było znakiem przymierza, oczyszczenia i włączenia do ludu wybranego przez Boga. Do tego znaku wybraństwa przywiązywano ogromną wagę. W czasach Machabeuszów za dopełnienie nakazu płacono niekiedy najwyższą cenę (1Mch 1,60). Zewnętrzny znak przynależności do Boga stał się z czasem symbolem duchowego oddania Jahwe, przenośnią czystości serca i umysłu: „Dokonajcie więc obrzezania waszego serca, nie bądźcie nadal [ludem] o twardym karku” (Pwt 10,16).

Wykup pierworodnych

Izraelici żywili głębokie przekonanie, że pierworodny jest szczególną własnością Boga. Opierali je na tekście

Aż tyle kościołów w jednym mieście!

ANNA SUTOWICZ

Z udostępnionej jakiś czas temu dla zwiedzających wieży kościoła św. Elżbiety rozciąga się wspaniały widok na Wrocław. Oglądając go niejeden współczesny człowiek zadaje sobie pytanie: po co takiemu miastu aż tyle kościołów? Wokół Ostrowa Tumskiego i na samej wyspie można naliczyć kilkanaście wież świątynnych, dawnych i obecnych klasztorów, kaplic i innych obiektów sakralnych. Część z nich stoi dzisiaj prawie bezużytecznie, jak choćby przepiękny kościół św. Macieja, w którym kazał się pochować zmarły w XVII wieku syn polskiego szlachcica, wielki mistyk śląski znany jako Angelus Silesius.

Długo remontowana świątynia pod wezwaniem św. Wincentego, dawniej św. Jakuba, przeszła w ręce kościoła obrządku grecko-katolickiego, a katedra św. Marii Magdaleny należy do wyznawców wspólnoty polsko-katolickiej. Wszystkie te kościoły, jak też zburzona świątynia pod wezwaniem św. Katarzyny, należąca ongiś do zakonu dominikanek, tuż obok kościoła i klasztoru św. Wojciecha, rozebrany na pocz. XVI w. klasztor na Olbinie zamieszkały najpierw przez benedyktynów, później premonstratensów czy kościół bernardynów będący dziś budynkiem Muzeum Architektury i kilka innych obiektów zostało ufundowanych w okresie średniowiecza jako placówki katolickie. Wszystkie skupiły się na terenie pierwotnego grodu Wrocławia, a następnie na obszarze lokowanym przez Henryka Brodatego i jego wnuka Henryka III.

Naukowcy obliczają, że w tym okresie do połowy XIV wieku Wrocław mógł liczyć około 13-15 tys. ludności, a powstałe kościoły przeważnie nie pełniły funkcji parafii. Po cóż więc w jednym mieście aż tyle kościołów?

Aby zrozumieć motyw, dla których wzniesiono te wspaniałe pomniki Bożej chwały i ludzkiej pobożności, trzeba nam przestawić się z myśleniami kategoriami przydatności społecznej obiektów materialnych i ich pożytku wyłącznie ludzkiego. Takie rozumowanie doprowadziło bowiem w początkach XIX wieku do konfiskaty wielu nie tylko kontemplacyjnych placówek klasztornych, pozornie bezużytecznych. Średniowiecze to epoka, cokolwiek byśmy o niej sądzili, utartymi ścieżkami myślenia podręcznikowego, w której Bóg zasiadał z ludźmi do wspólnego stołu, brał udział w obradach rady książęcej i miejskiej, choć miał wiele kłopotu z zabobnem pogańskim. Więc ludzie tak jak umieli, czuli potrzebę oddawania Mu czci, może trochę ze strachu. Ongiś więc te wspaniałe świątynie stanowiły materialne świadectwo pobożności ich fundatorów.

O Piotrze Właście, wielkim możnowładcy śląskim, o którym głośno było od czasów Bolesława Krzywoustego aż po okres panowania Bolesława Wysokiego, powstała legenda, jakoby wraz ze swą żoną ufundował ponad siedemdziesiąt kościołów i klasztorów w różnych częściach Polski. Liczba ta jest oczywiście przesadzona, wydaje się stanowić kronikarską figurę hojności tego szlachcica. Jednak nie pomylił się, kiedy postanowił w końcu XII wieku wybudować kościół ku czci Najświętszej Maryi Panny na wyspie Piasek, aby następne pokolenia mogły podziwiać jego gest pobożności.

Księżna Anna, żona Henryka Pobożnego, do końca pierwszej połowy XIII wieku ufundowała w samym Wrocławiu jeden szpital, dwa klasztory i cztery kościoły, wypełniając przeważnie wolę swego zmarłego przedwcześnie męża. Wśród nich wybudowała niszczyjący dziś kościół św. Macieja, który miał służyć wspólnocie krzyżowców z Czerwoną Gwiazdą, do których zadań należało prowadzenie szpitala, hojnie uposażonego ręką księżnej.

Obok istniejącego już wcześniej we Wrocławiu szpitala św. Ducha i leprozorium św. Łazarza, szpital pod wezwa-

Aż tyle kościołów w jednym mieście!

K Dokończenie ze str. 5

niem św. Macieja, ufundowany w 1253 roku pełnił od początku niezwykle ważne funkcje społeczne. Przeżywając okresy kryzysu i rozwoju, znalazł się z czasem w sferze zainteresowań samej rady miejskiej. To tu przyjmowano ubogich chorych, pozwalano urodzić niechciane dzieci. W niektórych podobnych szpitalach zakonnych przeznaczano miejsca dla bogatych mieszczan, którzy dopełniali tu dni swojego życia, w zamian za opiekę ofiarowując część swojego majątku. Większość średniowiecznych szpitali klasztornych miała obowiązek zbierać na ulicy pozbawionych opieki umierających i zapewnić im godziwe warunki śmierci. Wszystkie oferowały postługę duszpasterską: w sali dla chorych znajdowała się przeważnie kaplica, wszak opiekę duchową pojmowano jako bodaj najważniejszą w przypadku ludzkiej choroby i ułomności. Chorzy zaś nie musieli mieć polisy ubezpieczeniowej, choć ja-

cjonowała od 1212 r. i była dostępna dla mieszczan. Najbiedniejsi z nich mieli zapewnione miejsce w specjalnej bursie, a także mogli korzystać z łaźni, co stawiało ich na równi z bogatymi mieszkańcami Wrocławia. W XIV wieku nauka w tej szkole stała na bardzo wysokim poziomie, a nawet sto lat później placówka ta starała się o status uniwersytetu. Oczywiście, dostęp do tych zdobyczy kultury był w średniowieczu dość ograniczony, ale czyż i dzisiaj wszyscy, przed którymi otworem stoją szkoły powszechne potrafią docenić dobra nauki? W Wiekach Średnich można było w szkole nauczyć się podstaw czytania i pisania, sztuki wymowy, geometrii, astronomii i muzyki, a przecież nie wszystkim taka wiedza była potrzebna w pracy i życiu codziennym.

W XIII wieku w miastach zakładały swe siedziby zakony tzw. żebrzące: byli



Poliptyk Zwiastowania z Jednorożcem z wrocławskiego kościoła św. Elżbiety, ok. 1480 r.

dyną Biblią pozostawały obrazy i freski malowane na ścianach świątyni, dla których często brakowało objaśnienia ze strony księży. Franciszkanie, a zwłaszcza dominikanie podjęli trud głoszenia prostym językiem przypowieści ewangelicznych. W tym celu wymyślili krótkie przedstawienia teatralne: jasełka i misteria wielkanocne, przyczynili się do rozpowszechnienia spowiedzi indywidualnej, rozpropagowali kult Najświętszej Maryi Panny, wzniciłi nowy rodzaj pobożności. W ciągu XIII wieku bracia mniejsi tak bardzo wrosli w codzienność średniowiecznego Wrocławia, tak bardzo utożsamili się ze społecznością miejską, że z czasem, w ciągu XVI wieku w dobie protestantyzmu w całości jako wspólnota wrocławian.

Zanim franciszkanie, benedyktyni, augustianie, klaryski, bernardyni, dominikanki, i inne wspólnoty zniknęły z historii nowożytnego Wrocławia, zanim w kościele św. Krzysztofa przestano odprawiać nabożeństwa dla polskiej biedoty rzemieślniczej, zanim nastąpiły te wielkie nowożytne zmiany w dziejach nie tylko tego miasta, w kościołach i klasztorach rosła ta kultura, która kazała pochylać się nad opuszczonymi i zblakniętymi, szanować honor i bronić Boga choćby na śmierć, broniła nakazu posłuszeństwa przełożonym i księżętom, jeśli to nie stało w konflikcie z sumieniem. Jeśli dziś nie umiemy spojrzeć z podziwem na to dziedzictwo, jeśli nie potrafimy ratować jego materialnych śladów, to znaczy, że ta kultura zaczyna umierać, że możemy stać się świadkami narodzin nowej cywilizacji, lecz czy będzie ona równie płodna i twórcza jak ta odchodząca wraz z pięknem rozsypujących się świątyni i kościołów zamienianych niekiedy na dyskoteki i kluby nocne?



kość usług lekarskich pomimo dobrych chęci nie mogła być najwyższa.

Klasztory to nie tylko opieka nad chorymi i ubogimi. Bez względu na charyzmat duchowy danej placówki, wszystkie były zaopatrzone we własne księżnice, a w większości działały tzw. skryptoria, czyli pracownie pisarskie, w których powstawały najpiękniejsze zabytki piśmiennictwa, dzisiaj przechowywane w zamkniętych sejfach bibliotecznych jeszcze staranniej niż dawniej. Prawie każdy klasztor posiadał szkołę dla zakonników lub zakonnice, a w niektórych mogły pobierać naukę osoby z zewnątrz. Szkoła przy katedrze funk-

to głównie franciszkanie i dominikanie. We Wrocławiu ci pierwsi osiedlili się w 1238 r. z woli Henryka Pobożnego i księżnej Anny, zaś ci drudzy przybyli tu wraz z błogosławionym Czesławem w 1226 r. Ich rola jako kaznodziejów i szafarzy sakramentów jest nie do przecenienia. Znaleźli się w środowisku ludzi ubogich, często nie rozumiejących zasad etyki i religii katolickiej. Poziom ich życia materialnego i duchowego był nieporównanie niższy niż członków elity księżęcej i rodzącej się elity miejskiej. Niezrozumiały język liturgii stanowił dla tych ludzi raczej zestaw magicznych zaklęć niż przybliżał prawdy wiary. Je-

Jakiś czas temu miałem okazję spotkać się z ludźmi dotkniętymi przez los. Zastanawiałem się, dlaczego wiele osób siedzących na wózkach inwalidzkich potrafi być zadowolonych z własnego życia i promieniować radością. Zrozumiałem to po jakimś czasie. Gdy chory, dzięki spotkaniu z Chrystusem, odkryje sens własnego doświadczenia, samotności i odrzucenia, staje się szczególnie wiarygodnym głosicielem Ewangelii dla tych, którzy żyjąc w podobnych sytuacjach nadal czują się samotni i zagubie-

Poprzez wieki i pokolenia stwierdzono, że w cierpieniu kryje się szczególna moc przybliżająca człowieka do Chrystusa, jakaś szczególna łaska

Jan Paweł II – *List do chorych*

i uznając jej posługę i zadanie, mówił, że pierwszą rzeczą, jaką ma ona do wykonania jest patrzeć na przestrzeń nas otaczającą i zasiewanie w otaczających nas ludziach ziarna Słowa Bożego. Prałat mówił, że nasze patrzeć powinno być patrzaniem apostoła i nie może być obojętne. Patrząc na świat, mamy to czy-

wodnia to najczęściej grupa zrzeszająca ludzi z danej parafii lub miejscowości. Stowarzyszenie zostało podzielone na grupy wiekowe: dzieci, młodzież, dorośli i ludzie starsi, aby w ten sposób osiągnąć formację każdego członka.

Niezależnie od wieku i stopnia formacji każdy „Ochotnik Cierpienia” po-

Szczególne źródło miłości

TOMASZ BOJANOWSKI

ni. Prawdziwy świadek Chrystusa jest człowiekiem szczęśliwym i nie ważne czy jest przykuty do wózka, czy też jest sprawny i wysportowany. Cierpienie jest czynnikiem kształtującym doskonałość chrześcijanina. Właściwie przeżywanie może stać się dla człowieka środkiem ułatwiającym zbawienie. Owszem, może przyczynić się do osiągnięcia najwyższych stanów zjednoczenia z Bogiem.

Doskonale zdawał sobie z tego sprawę prałat Luigi Novarese, który zainicjował w 1947 roku powstanie Centrum Ochotników Cierpienia (COC), a następnie w trzy lata później Cichych Pracowników Krzyża. COC jest to stowarzyszenie zrzeszające księży, osoby świeckie, chorych i zdrowych. Proponuje całościowe uznanie wartości osoby cierpiącej, a za główne hasło pracy obrało słowa: „Chory pomocą choremu”. Sama dynamika apostołatu, polegająca na cierpliwym towarzyszeniu choremu w procesie stopniowego wzrastania do akceptacji swojego życia, naznaczonego przez chorobę i do złożenia go w ofierze, musi opierać się na fundamencie spotkania „człowieka z człowiekiem”, na przyjaźni i na nieustannym kontakcie z bratem, postrzeganym jako jedyny i niepowtarzalny. Jedność działalności apostołskiej, w której uczestniczą chorzy i zdrowi w imię tego samego ideału, wyznaczonego nam przez Słowa Pana, umacnia rzeczywistą równość i odpowiedzialność chorego, który nigdy nie odgrywa biernej roli „przedmiotu” opieki. Człowiek nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego – poucza Sobór Watykański II. Cierpiący jest łaską zewnętrzną dla człowieka, który zbliża się do niego w duchu miłosierdzia i bogaci go w przemożny sposób.

Ksiądz prałat Luigi Novarese, umieszczając każdą osobę w sercu Kościoła

nić tak jak Chrystus, który odnosił się ze współczuciem do niedoskonałości człowieka. A żeby być apostołem, należy najpierw samemu postępować szlakiem doskonałości wyznaczonej nam przez naszego Pana Jezusa. I to jest pierwszy obowiązek każdego chrześcijanina, a w szczególności „Ochotnika Cierpienia”. Świadomość zobowiązań wynikających z chrztu świętego staje się dla członków Centrum „dobrowolnym” wyborem wyrażającym się przez ofiarę z własnego życia, apostołstwo i świadczanie o zbawczej miłości.

Szczególnie ważnym i niezastąpionym momentem pracy apostołskiej w Centrum jest spotkanie w grupie przewodniej, której żywotność ma zasadnicze znaczenie dla działalności i rozwoju Centrum. Jest to wydarzenie centralne, łączące w spójną całość wszystkie formy działalności, prowadzonej także indywidualnie, której celem jest zawsze dowartościowanie człowieka cierpiącego i towarzyszenie mu w drodze do pełni życia i radości w Chrystusie Panu. Grupa prze-

winien pamiętać o sprawie fundamentalnej, jaką jest owo pokorne i cierpliwe, codzienne współuczestnictwo w tej samej drodze i radosne głoszenie jedyne- go i wspaniałego nowego życia w Chrystusie zmartwychwstałym. To złączenie ze Zbawicielem pozwala żyć w radości.

Na koniec należałoby wspomnieć jeszcze o Cichych Pracownikach Krzyża. Jest to stowarzyszenie życia konsekrowanego, powstałe w kontekście tego samego dzieła ewangelizacji i oddane całkowicie apostołstwu: to całkowite oddanie ma być odpowiedzią na podstawową potrzebę każdego charyzmatu, który musi wyrazić się w radykalnej i totalnej formie, jaką jest osobista konsekracja.

Centrum Ochotników Cierpienia pokazuje nam jak odważnie zaakceptować swoje życie, szczególnie w obliczu choroby i słabości. Nieunikanie i nieukrywanie cierpienia pozwala człowiekowi wzrastać w dobru i wykorzystać z siebie zło. Żyć godnością dziecka Bożego w każdej sytuacji życia. ■

Intencje Apostolstwa Modlitwy na luty 2003

Intencja ogólna:

Za każdego chrześcijanina, aby uświadamiając sobie niepokojącą sytuację narodów, które wciąż jeszcze cierpią głód i pragnienie, poczuwał się do coraz większej solidarności z braćmi.

Intencja misyjna:

Za Kościół w Malezji, Singapurze i Brunei, aby pozostając otwarty na dialog z wyznawcami innych religii, nie zaniedbywał powierzonej mu misji ewangelizacji.

Po śmierci ks. inf. Stanisława Pietraszki – świadectwo wychowanka

W ostatnich tygodniach często padały te pytania: co z Księdzem Kanclerzem? Jak się czuje ksiądz infułat Pietraszko? Towarzyszyliśmy mu w jego – jak się okazało groźnej, śmiertelnej – chorobie modlitwą. 10 stycznia do sali wykładowej, w której miałem zajęcia, zapukał ksiądz rektor Ignacy Dec, by przekazać smutną informację, że ksiądz infułat Stanisław Pietraszko nie żyje.



„Jemu na nas zależało...”

KS. MARIAN BISKUP

Był prefektem we Wrocławskim Seminarium Duchownym, w latach 1960–1972, 12 lat pracował więc w naszym Seminarium jako wychowawca. Byłem jego wychowankiem. Przyjął mnie w 1965 roku do Seminarium. Pamiętam to pierwsze spotkanie z księdzem prefektem. Przyjął mnie bardzo serdecznie. Rozmowa była krótka i konkretna. Na jej zakończenie usłyszałem decyzję: „jesteś przyjęty”. Ciekawa rzecz, przecież była to rozmowa rutynowa, a ksiądz Pietraszko potrafił do niej przy różnych okazjach wracać.

Dla nas, ówczesnych kleryków, ksiądz prefekt Pietraszko był po prostu „Czarnym”. Taką ksywkę otrzymał od nas, ze względu na ciemną wówczas fryzurę. Szybko odkrywaliśmy, że „Czarny” ma prefektowskiego nosa. Jako wychowawcę charakteryzowała go wyjątkowa charyzma. Bardzo szybko rozpoznawał kleryka, jego zalety i wady. Lubił porządek, sumiennosc, obowiązkowość... nie znosił bałaganiarstwa, Leserstwa... Dla ponad dwustu kleryków był jedynym prefektem. Zadziwiał nas czujnością. Wydawało się, że ma dar bilokacji. Jeżeli ktoś próbował ominąć w jakimś punkcie seminaryjny regulamin, mógł się spodziewać, że natychmiast pojawi się „Czarny”, a reakcja jego będzie zdecydowana, a nawet ostra. Stąd niektórzy uważali, że „Pietraszko” jest zbyt rygorystyczny czy zbyt wymagający. Jednakże większość wiedziała, że za zewnętrznymi znakami ostrości ukryte jest wielkie zaangażowanie formacyj-

ne. Czuliśmy jak bardzo „Czarnemu” zależy, aby Seminarium opuszczali kapłani wielkiego formatu. Nigdy nie gniewał się na nas. Nawet po ostrej reprimendzie, kiedy kleryk czuł się urażony, pierwszy się odzywał: „co, jeszcze ci nie przeszło?” W ten sposób rozładowywał klerycki stres.

Niemal codziennie stawał podczas obiadu na ambonce w refektarzu. Powód jego wystąpień, to zwykle nie posprzątany pokój, nie wyfroterowana podłoga, nie uporządkowane biurko itp. Każde zaniedbanie było publicznie ogłaszane. Denerwowało to, a nawet bolało niewinnych, bo przy takiej okazji połajankę musieli wysłuchać wszyscy. Jednakże odkrywaliśmy sens takiego upominania i przypominania, że czystość, schludność, porządek to wizytówki księdza. Mówił czasem: „pokaż mi swoją łazienkę, a powiem ci, kim jesteś”.

Ksiądz prefekt Pietraszko był niemal przy każdej wykonywanej przez alumnów pracy. Na wiosnę, w lecie niemal dozorował pracę w ogrodzie seminaryjnym. Później nam mówił: „najbardziej was poznawałem przy pracy”.

Jako prefekt rzadko mówił homilie. Kiedy zaś głosił Słowo Boże porywał nas formą, treścią, sposobem wygłoszonego kazania. W życiu seminaryjnym nic nie uszło jego uwagi. „Czarny” widział wszystko. Rzadko chwalił, częściej napominał. Postęp w cnotcie uważał za rzecz oczywistą, natomiast nie znosił minimalizmu, ślizga-

nia się po regulaminie. Stąd byli tacy klerycy, którzy bali się „Czarnego”. Ale byli to nieliczni, właśnie ci, którym trudno było zmieścić się w seminaryjnym rytmie dnia, a najbardziej ci, którzy sądzili, że formację seminaryjną można realizować na własny, dowolny sposób.

On zostawiał w każdym z wyświęconych wychowanków znak swojej pedagogicznej pracy. Czynił to przez swoje świadectwo umiłowania Kościoła, ukochania seminarium, kapłaństwa, także tego zapowiedzianego przez dar powołania w kandydatach, klerykach. Po prostu jemu na nas zależało i to każdy z nas wynosił z seminarium duchownego w kapłaństwo. Dowód tego dawał także wówczas, kiedy często odwiedzał kleryków odbywających zasadniczą służbę wojskową w jednostkach specjalnie dla nich zorganizowanych w Bartoszycach, Szczecinie-Podjuchach, Brzegu Opolskim. Klerycy oczekiwali go. Ponieważ jednak zwykle miał zakaz wstępu na teren jednostki, klerycy-żołnierze, jeśli tylko mogli, przychodzili na spotkanie ze swoim prefektem na miejscową plebanię.

Dlatego kiedy został Kanclerzem Kurii Metropolitalnej dał się nam poznać jako „prefekt kapłanów”. Dla nas do końca pozostał prefektem – „Czarnym”!!! Lubił nawet, jeśli do niego zwracaliśmy się zamiast „proszę Księdza Infułata” czy „Kanclerza”, „Księżę Prefekcie”. Wtedy można było zauważyć lekki, wyrażający zadowolenie, uśmiech.

Ksiądz Kanclerz znalazł doskonałe wszystkich księży, nie tylko wychowanków, również tych później święconych. Prowadził rekolekcje dla diakonów przed kapłaństwem. Był znakomitym konferencjonistą, rekolekcjonistą dla kapłanów i sióstr zakonnych. Z radością zapraszany był na rekolekcje, spotkania rocznicowe i kapłańskie jubileusze. Prawie w każdą niedzielę wyjeżdżał do różnych parafii, aby głosić kazania. Prowadził również parafialne rekolekcje adwentowe i wielkopostne. Pokazywał mi kiedyś stopy konferencji i rekolekcji, opracowanych w oparciu o Pismo Święte, dokumenty Soboru Watykańskiego II, dokumenty papieskie, encykliki, adhortacje. „To są podstawowe źródła, z których czerpię potrzebne mi treści” – mówił ksiądz Pietraszko.

Jako Kanclerz, bardzo był zatroskany o każdego księdza, ale szczególnie zainteresowany był księżmi, którzy w kapłaństwie przeżywali różnego rodzaju trudności. Jeździł do nich, wzywał ich na rozmowę. Czasami bardzo ostro, w swoim stylu, reagował, aby osiągnąć jak najlepszy efekt. Rozmowę z każdym księdzem niezależnie od stażu, czy stanowiska, rozpoczynał swoją sakramentalną inwokacją: „Pokaż kolana! – Modlisz się?”. Czasami dodawał jeszcze: „A u spowiedzi kiedy byłeś?”.

Ks. inf. Stanisław Pietraszko nie znosił nierób-

stwa. Cieszył się osiągnięciami swoich wychowanków, którzy też chętnie opowiadali mu o swojej duszpasterskiej pracy. Prowadził prosty styl kapłańskiego życia. Codziennie o godzinie 6.10 odprawiał Mszę świętą w kaplicy sióstr Jadwizanek, potem pracował w Kurii, w domu dużo czytał. Uwaga: nigdy nie miał telewizora. Lubił rozmawiać o sprawach Kościoła, o problemach duszpasterskich. Zawsze pytał mnie o kleryków, jacy oni są, ci dzisiejsi kandydaci do kapłaństwa.

Ks. Stanisław Pietraszko jako prefekt – „Czarny”, jako Kanclerz, ale przede wszystkim jako człowiek i kapłan, pozostaje w mojej pamięci, a sądzę, że również w pamięci wszystkich wychowanków, jako „verus Israelita”. Wdzięcznością serca ogarniamy go jako prawego człowieka i wiernego Chrystusowi, Kościołowi i swojemu biskupowi – kapłana. Jestem dumny, że miałem takiego właśnie wychowawcę – prefekta, tak bliskiego kapłanom kanclerza.

Drogi Księżu Prefekcie, Czcigodny Księżu Infulacie, budowałeś nas swoim kapłańskim stylem życia. Dziękujemy za Ciebie Bożej Opatrzności i gorąco prosimy Boga Miłosierdnego o Miłosierdzie dla Ciebie. A Seminarium Duchowne, które było Ci tak zawsze bardzo bliskie, niech ma w Tobie specjalnego orędownika w Domu Ojca.

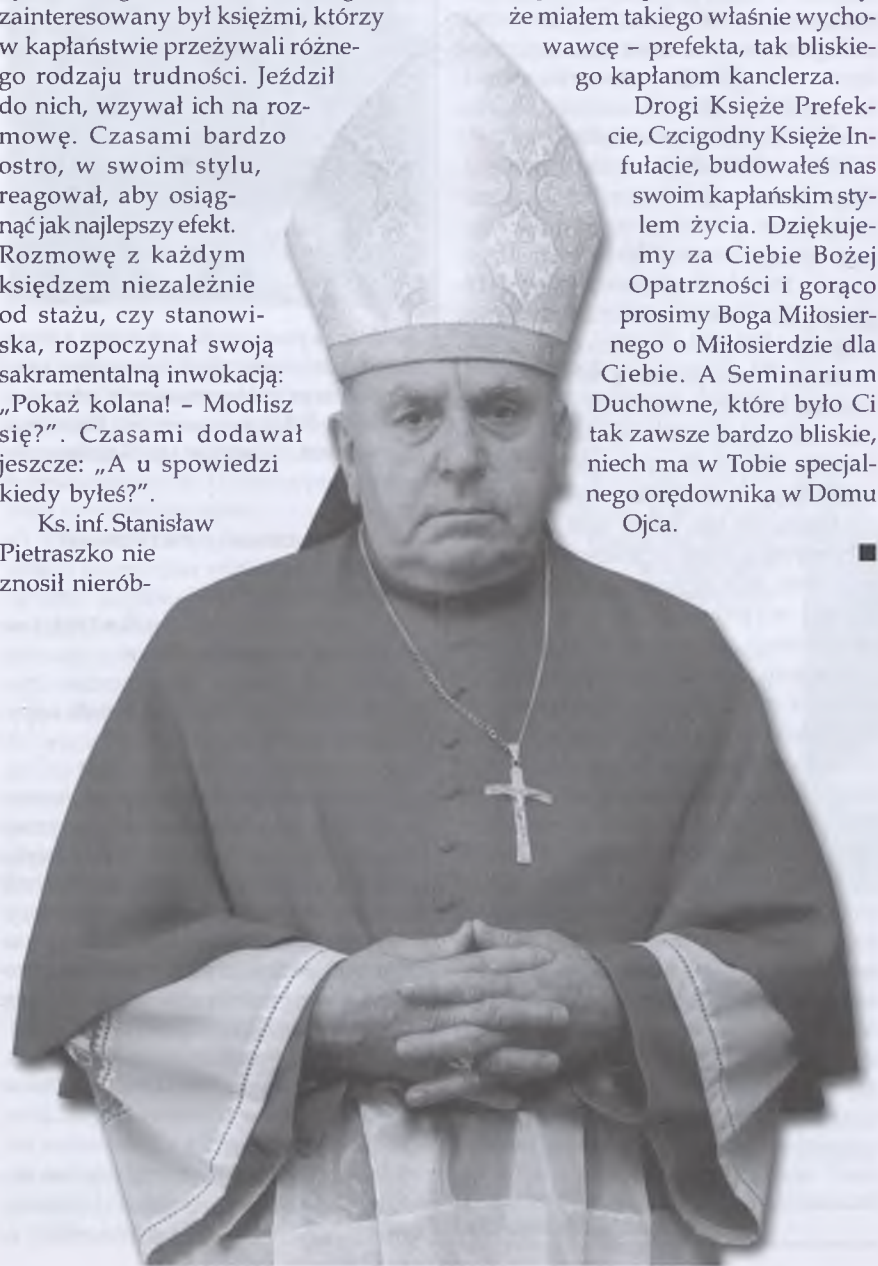
Gdy Pan Bóg się uśmiecha

JAN ZACHARSKI

Niedawno byłem świadkiem następującej sceny. Do boczno ołtarza w moim macierzystym kościele podeszła kilkuletnia dziewczynka z misiem. Weszła na ostatni stopień – w bezpośredniej bliskości tabernakulum. Uklękła, obok siebie posadziwszy misia, zamasztyłym ruchem przeżegnała się i zniechęciła na kilka chwil. Później zeszła ze stopni ołtarza. Nie mogła już chyba utrzymać solennej uwagi i skupienia. Dalszą drogę do babci, z którą przyszła, pokonała już w podskokach. Wcale mnie nie zgorzyla obecność i rola zabawki w tej scenie. Urzekła mnie raczej i wzruszyła spontaniczność i prawdziwość reakcji dziecka, które się naprawdę modliło ufnie i szczerze.

Kilka dni później byłem w innym kościele, gdzie siostry przyprowadziły dzieci z prowadzonego przez siebie przedszkola. Dzieci były skupione i poważne, nie sprawiały jednak wrażenia zastraszonego przy pomocy jakiejś „pruskiej” dyscypliny. One świadomie, w skupieniu i z godnością uczestniczyły we Mszy świętej. Kapłan w pewnej chwili spytał, czy wiedzą, w którym kościele każde z nich było chrzczone. Tak, w tym kościele koło babci, odparł prostolinijnie i szczerze rezolutny przedszkolak. I pomyślałem sobie o innej dziewczynce, która podczas Mszy dla przedszkolaków – na pytanie czy wie kogo lub co można uznać za najdoskonalsze dzieło Boże, odparła, że ona wie bardzo dobrze, tym najbardziej udanym dziełem Stwórcy jest bowiem ona sama.

Obok anegdotycznych aspektów tych zdarzeń uderza w nich absolutny brak zakłamania i fałszu, szczerłość,



Gdy Pan Bóg się uśmiecha

☛ Dokończenie ze str. 9

ufność, prawdziwość reakcji, no i oczywiście pewna naiwność. Pomyślałem sobie natychmiast o księdzu Janie Twardowskim, który w jednym z wierszy wyznaje: „Ja ksiądz, wierzę Panu Bogu, jak dziecko”. W jego poezji, zdaniem szwajcarskiego teologa Karla Bartha, „uśmiecha się Bóg, zaśmiewają się aniołowie”.

W codziennym życiu brakuje nam radości płynącej z wiary, z obcowania z Panem Bogiem. Gorszą niektórych z nas przejawy inkulturacji wśród naszych braci w wierze z dalekich krajów. Owa egzotyka i pozorna pogańskość tych wszystkich tańców, piasów, rytmiczne uderzenia w nieznanne nam instrumenty. A przecież one właśnie wzbogacają i modyfikują sposoby wyrażania wiary – wcale jej przy tym nie zubożając. Tej radości płynącej z wiary często brak na co dzień w naszych kościołach. Wierni przekazują sobie znak pokoju sztywno i jakby niechętnie, bez uśmiechu i życzliwości oraz śladu autentycznego przeżywania wiary we wspólnocie, wśród współwyznawców. Unikają spojrzeń, nie spoglądają w oczy, jakby obojętni. Tak jakby się wstydzili swej wiary i jej okazywania.

Podobnie rzecz się ma, gdy organista intonuje jakąś pieśń. Ludzie śpiewają półgębkiem lub nie śpiewają wcale – spięci, zahamowani, nieufni. Śpiew jest przecież jednym z najpiękniejszych rodzajów modlitwy. Kto śpiewa, modli się jakby w dwójnasób. Tej modlitwy też najczęściej brakuje. I znów ten sam szokujący wniosek: wielu z nas wstydzi się przejawów okazywania wiary, związanej z nią radości. To się dzieje w kościele, jakiego wobec tego świadectwa wiary można oczekiwać poza świątynią, w codziennych, rodzinnych czy zawodowych sytuacjach.

Nasi „władcy” z okresu PRL chcieli ograniczyć świadomość przynależności do ludzi wierzących. Miała się ona sprowadzać wyłącznie do miejsc kultu religijnego. Poza tym należało się wystrzegać okazywania w różnych codziennych sytuacjach swej przynależności do Kościoła. Teraz PRL-u już nie ma, owa zawstydzająca niechęć demonstrowania swej przynależności do Kościoła trwa. Czyżby to było zwycięstwo zza grobu władzy ludowej. Świadomie nieco wyostrzyłem obraz stanu świadomości ludzi wierzących. Może nie jest tak zawsze i na pewno nie wszędzie. Są zapewne

budujące przykłady stanu religijnej świadomości. Również wiarę wielu z nas cechuje ufność i szczerść, brak hipokryzji i zakłamania.

A więc to wszystko, co można dostrzec u tych najmłodszych, którzy z Panem Bogiem się najczęściej łączą i kontaktują, którzy mają swój duchowy, dziecięcy Internet, łączący ich z Panem Jezusem czy Matką Boską.

Pomyślmy jeszcze raz przez chwilę o tym, jakie są nasze modlitwy. Wymagają pełnego, wewnętrznego skupienia. Nie zawsze je mamy. Wymagają oderwania od codziennej, zwykłej rzeczywistości, która często „skrzeczy” – jak powiedział Wyspiański. Rzadko tak się dzieje, często nasza modlitwa nie przynosi świadomości obcowania z Bogiem, zawierzenia mu, duchowej łączności, głębi przeżywania modlitewnych, religijnych uniesień. Słowa modlitwy padają gdzieś obok, stają się czasem tylko odbębnieniem wieczornego i porannego rytuału. Myślni odskakujemy gdzieś w bok. Mnożą się, przerywając ten nieudany seans łączności z Panem Bogiem – myślowe dygresje, dla niektórych z nas modlitwa staje się okazją do zademonstrowania roszczeniowej postawy wobec Boga, staje się koncertem życzeń, oczekiwań, nieomal żądań, które nie idą w parze z naszą duchową gotowością do szukania Boga w modlitwie i skupieniu.

Dzieje się tak, jak w tym dowcipie o człowieku, który oczekiwał wygranej na loterii, lecz zapomniał, że najpierw trzeba wypełnić kupon. Modlitwa życzeniowa, w ujemnym tego słowa znaczeniu, nie oznacza przecież, że mamy z prósb o różnego rodzaju łaski rezygnować. Trzeba jednak wypełnić ten anegdotalny kupon, ufać i oczekiwać, mając jednocześnie świadomość prawdziwości słów: bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”. Dobrze by było, gdyby każdy z nas miał w swej postawie coś z owej dziewczynki, która modliła się z misiem. Byśmy byli wobec Boga i ludzi tak jak dzieci: ufni, szczerzy, prostolinijni, prawdziwi. By każdy z nas miał w sobie coś z tego księdza, który ufa Panu Bogu jak dziecko. Wiara jest bowiem przeżyciem radosnym, a uśmiechu, humoru i optymizmu nie należy się wstydzić.

JAN ZACHARSKI

Skąd wzięto się Pańskie zainteresowanie Polską?

Jestem wnukiem Polaka, Stanisława Świackiego, urodzonego w roku 1865, służącego przez lata w armii carskiej, absolwenta szkoły wojskowej w Oranienburgu, mianowanego w końcu I wojny światowej generałem.

Kiedy zaczęła się w Rosji rewolucja 1917 roku, a potem wojna domowa, dziadek mój przedostał się przez Francję do Polski, w której zamieszkał aż do śmierci w roku 1952. W Polsce zostawił też po sobie dwoje dzieci: córkę i syna – tzn. moją ciotkę Ewę i mojego stryja Michała. W Rosji natomiast, z pierwszego małżeństwa, miał dwóch synów: mojego ojca Pawła i jego brata Leonida.

Mój ojciec Paweł podczas wojny domowej walczył przeciw czerwonemu w szeregach białogwardystów, pod dowództwem gen. Aleksandra Kołczaka, z którym przeszedł całą Syberię i dostał się do niewoli. Bolszewizm i komunizm nigdy nie odpowiadały poglądom naszej rodziny.

Potem, dzięki zbiegowi wielu sprzyjających okoliczności oraz pomocy przyjaciół, uciekł z obozu na Syberii i osiadł w Petersburgu.

Ma Pan więc polskie korzenie po dziadku i ojcu...

Matka pochodziła natomiast z bogatej rodziny syberyjskich kupców, skąd w obawie przed komunistami przeniosła się do Petersburga. W St. Petersburgu poznała następnie i poślubiła mojego ojca.

Pan też związany jest od zawsze z Petersburgiem...

Tam się urodziłem w roku 1931, tam ukończyłem szkołę i studia.

Kiedy zaczęła się Pana przygoda z językiem polskim?

W domu rozmawialiśmy zawsze po rosyjsku. Znajomość polskiego przez mojego ojca nie była najlepsza. Języka polskiego faktycznie zacząłem się uczyć dopiero na polonistyce, którą ukończyłem w roku 1955. Decyzję o wyborze polonistyki podjąłem pod wpływem przekonań wewnętrznych, może jeszcze wówczas do końca nie rozbudzonych.

Prawie jednocześnie zaczął Pan tłumaczyć literaturę polską na rosyjski...

Jeszcze na studiach, choć nie studiowałem w najlepszych czasach. Najwartościowszych bowiem profesorów, ze

Jestem i Polakiem, i Rosjaninem...

Ze Światosławem Świackim, laureatem tegorocznej nagrody im. Andrzeja Drawicza, tłumaczem, literatem – redaktorem naczelnym „Gazety Petersburskiej”, rozmawia Leszek Wątróbski



fol. Leszek Wątróbski

nie”. Potem tłumaczyłem „Balladynę” Juliusza Słowackiego...

Tłumaczenie poezji uważałem zawsze trochę za pracę akademicką. Siadało się bowiem przy biurku, brało do ręki wiersze do tłumaczenia, maszynę do pisania i po wszystkim. Jedyna trudność polegała na dyscyplinie wewnętrznej tłumacza. Czasami bowiem trafiałem na fragmenty, które w danej chwili zupełnie mi się nie podobały.

Najbardziej znany i ceniony był Pański przekład „Pana Tadeusza”...

W poezji Mickiewicza były też fragmenty, choć na szczęście niewiele, które mnie niezbyt zachwyciły. To jest jednak zupełnie normalne, że każdy autor ma coś trudnego, albo dziwnego dla innych. Podobnie czuję kiedy czytam np. Puszkina. Tam też nie wszystko do końca mnie zachwyca. Trzeba się jednak przełamywać i te nazwijmy „trudne” linijki przekładać też dokładnie.

O „Panu Tadeuszu” myślałem przez lata. Pomysł jego przekładu na rosyjski dojrzał długo. Pamiętam, jak już w końcu do tej pracy zaczęto mnie namawiać. Pierwszy urywek jaki przetłumaczyłem był opisem burzy. Potem, wiele lat później, nad grobem swego ojca, poczułem natchnienie. Wydawało mi się, że już wiem, jak należy przetłumaczyć Mickiewicza. Od tego się właśnie zaczęło. Później było już zdecydowanie łatwiej, a tłumaczenie popłynęło mi jak rzeka i nie mogłem go już zatrzymać. Pracowałem nawet po nocach, zaniebując wszystkie inne swoje obowiązki. Chęć przetłumaczenia „Pana Tadeusza” była zdecydowanie silniejsza niż wszystko inne.

Wcześniejsze tłumaczenie „Beniowskiego” było bardziej z rozsądku. Ciekawiło mnie, jak rozwiązać tę poetycką łamigłówkę, którą posługiwał się Juliusz Słowacki. „Pan Tadeusz” urzekł mnie natomiast i porwał. Tak było do ostatniego tłumaczonego wiersza. Nie bardzo też byłem pewny, jak zostanie odebrany. Mojego tłumaczenia nie mogłem bowiem porównywać do oryginału. Tłumaczenie było przecież jedynie pewnego rodzaju kopią, lepszą lub gorszą.



Jak Pański przekład przyjęła krytyka rosyjska?

Dziwne, ale właściwie nijak. Pisano jedynie, że się już ukazał i że wszyscy się z tego faktu cieszą. Niewiele jednak z tego wynikało. Brakowało prawdziwej oceny merytorycznej. Tę wystawiła mi dopiero strona polska. Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu recenzja mojego prze-

względów ideologicznych, wyrzucali z uczelni albo zastraszali. Zostawali prawie sami karierowicze. Tak było na rosyjskiej i wielu innych kierunkach humanistycznych. U nas na polonistyce było może trochę lepiej.

Pierwsze moje tłumaczenia z polskiego na rosyjski robiłem na swój wyłączny użytek. Potem znalazłem się w zespole tłumaczy literatury polskiej pracujących nad obszernym tomem poezji zachodnich i południowych Słowian. Przetłumaczyłem wówczas około 40 wierszy różnych poetów - poczynając od Mikołaja Reja, kończąc na poezji rewolucyjnej XIX wieku. Na nowszą poezję istniał wówczas zapis cenzury. Tą granicą była rewolucja październikowa. Dziś niektórych tych przekładów trochę się wstydę. Z perspektywy lat widzę, że były zrobione bez odpowiedniej jeszcze wprawy. Na szczęście wiele z nich przetłumaczyłem później raz jeszcze. Tak było z Konradem Wallenrodem, który kilka lat później ukazał się w całości.

Potem było już zdecydowanie łatwiej. Stopniowo też czułem coraz więcej zadowolenia z mojej pracy. Najwięcej radości w owym czasie sprawił mi przekład książki dla dzieci Wojciecha Żukrowskiego „Porwanie w Tiutiurli-

kładu była entuzjastyczna. To była jedyna i przenikliwa ocena mojej pracy.

Czym obok tłumaczenia literatury polskiej zajmował się Pan jeszcze?

Robiłem też inscenizacje na podstawie tłumaczonych książek dla dzieci. Blisko współpracowałem z teatrem lalek i telewizją, dla której przygotowałem np. 15 odcinków „Misia Uszatka”. Byłem wreszcie autorem sztuk dla najmłodszych. Ostatnią moją pracą było tłumaczenie Norwida. Polska poezja wywierała na mnie zawsze wielkie wrażenie...

Czy dziś może więc Pan spokojnie porozmawiać o swojej świadomości narodowej? Czy zdecydowały o niej polskie korzenie, czy matka i rosyjskie wychowanie?

Gdyby przyszło mi określić swoją narodowość, to nie powiedziałbym, że jestem Rosjaninem, ani że jestem Polakiem. Bardziej czuję się dziś kosmopolitą. Zawsze mam wielką przyjemność przebywać w obcym kraju. Naprawdę trudno mi dziś powiedzieć, że jestem tylko Rosjaninem czy tylko Polakiem – raczej i Polakiem i Rosjaninem.

Kiedy jestem w Polsce, bardziej czuję się Polakiem, kiedy zaś w Rosji – Rosjaninem, choć nie zawsze tak bezkompromisowo. To zależy jak się w danej chwili dzieje w Rosji. U nas są bowiem ciągle jakieś komplikacje, nazwałbym je: wewnątrznarodowe. Mam tu na myśli naszą ciągłą niestabilność i kłopoty z gospodarką. Rosja to przecież olbrzymi kraj, w którym nie ma jeszcze równowagi. Nie znaczy to, oczywiście, że jej nie kocham, czy że mam do niej negatywny stosunek.

Polska jest natomiast bardziej jednolita. Kiedy tam jestem, to cieszę się bardzo, że osiągnęła już znaczące sukcesy – tak gospodarcze jak i polityczne. Zdaje sobie jednocześnie sprawę, że społeczeństwo polskie może tego jeszcze tak wyraźnie nie odczuwać. Sukcesy te są jednak sukcesami postępu i przychodzą stopniowo jeden po drugim. Mieszkańcąc zaś w kraju trudno je z wewnątrz zobaczyć czy poczuć.

Nasze dwa słowiańskie narody są do siebie podobne. Dostrzegalne są jednak i pewne różnice...

U wszystkich Słowian jest wiele wspólnych cech. Są też i pewne różnice. Polacy są np. bardziej pracowici od Rosjan. Przynajmniej tak to teraz wygląda. Porównajmy w tym kontekście obie nasze gospodarki.

A jaki jest dziś stosunek Rosjan do Polaków?

Stosunek ten jest bardzo skomplikowany. Przeciętny Rosjanin, statystyczny człowiek, Polską się zupełnie nie interesuje, podobnie zresztą jak wieloma innymi krajami. Może tylko trochę jako krajem z Rosją sąsiadującym. Zdecydowanie ważniejsza jest dla nich Europa jako całość, a w niej Niemcy i, oczywiście, Ameryka, zdecydowanie nawet bardziej dziś niż Europa. Tak widzą dziś Polską statystyczni obywatele naszej federacji.

Przyczyną tego może być również fakt, że nasze gospodarki nie współpracują ze sobą na właściwym poziomie. Wzajemne zainteresowanie jest bardzo często wynikiem relacji pomiędzy poszczególnymi krajami, ich wielkością i częstotliwością.

A jaki wpływ na ich kształtowanie ma dziś Polonia rosyjska i jaka jest w tym rola Polaków mieszkających w Petersburgu?

Polaków w Petersburgu było zdecydowanie więcej jeszcze przed rewolucją 1917 roku. Potem, w czasach stalinowskich, szczególnie w latach trzydziestych, wykończono ich wielu. Stalin uważał zawsze Polaków za swoich wielkich wrogów. Jego zdaniem komunizm był zawsze obcy mentalności polskiej. Polacy ginęli więc tylko dlatego, że byli Polakami.

Dziś wszyscy odczuwamy w Petersburgu wielkie odrodzenie polskości. Ludzie zaczynają ponownie interesować się swoimi korzeniami, także ci którzy pochodzą z rodzin polsko-rosyjskich. Zdecydowana ich większość to ludzie tu urodzeni i wychowani należący do trzeciego i czwartego pokolenia. Są to, podobnie jak i ja, zruszczeni potomkowie dawnych Polaków, którzy po latach zapomnienia garną się do kultury i języka polskiego. Wielu z nich należy dziś do Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Polonia” im. Adama Mickiewicza, Związku Polaków w Rosji czy in-



Popiersie Adama Mickiewicza przed szkołą polską

nych organizacji polonijnych działających w naszym mieście.

Czy Polonia w St. Petersburgu dostrzegana jest dziś przez władze miejskie i okręgowe?

Organizacje polonijne utrzymują dziś rozległe stosunki na obu szczeblach. Stosunki polsko-rosyjskie na tych poziomach są bardzo otwarte, podobnie jak z innymi towarzystwami mniejszości narodowych – np. z Niemcami, Ukraińcami, Finami czy Białorusinami.

Polonia petersburska powiększa się nadal. Z kraju napływają tu nowe osoby, które z Rosjanek albo Rosjanami zawarły małżeństwa mieszane. Można śmiało powiedzieć, że jest to emigracja sercowa.

Nasza petersburska Polonia jest coraz bardziej aktywna. Aktywność ta jednak nadal wychodzi z konsulatu generalnego RP. Może i dlatego, że nasza Polonia, w przeciwieństwie np. do amerykańskiej, jest zdecydowanie uboższa. Dużą rolę w aktywizacji środowiska polonijnego Petersburga spełniają parafie katolickie, w których nadal odprawia się polskie nabożeństwa.

Jak liczna jest dziś Polonia petersburska?

Trudno jest niezmiernie na to pytanie odpowiedzieć. Optymalna wersja, pochodząca ze środowiska polonijnego mówi o 10, 20 a nawet 30 tysiącach takich ludzi. Są to jednak, moim zdaniem, liczby zdecydowanie przesadzone.

Z jakimi środowiskami polonijnymi na świecie nasi rodacy w Petersburgu utrzymują kontakty?

Wszyscy niezmiernie żałujemy, że mamy ciągle zbyt słabe kontakty z Polonią amerykańską. Dla nas te kontakty byłyby niezmiernie pożyteczne, ale i dla nich chyba też. Polonia rosyjska bardziej bliska jest swoim korzeniom. Tu ciągle się czuje to dążenie do polskości i języka polskiego. Czy Polonia amerykańska jest pod tym względem do nas podobna? Moim zdaniem nie do końca. Może dobrze byłoby, aby nasi amerykańscy rodacy zobaczyli czasem, jak ciężko powodzi się Polonii rosyjskiej. Muszą tu jednak wcześniej przyjechać i osobiście się o tym przekonać.

Nie rozmawialiśmy jeszcze o „Gazecie Petersburskiej”, którą Pan obecnie kieruje...

Rok temu, kiedy przygotowywano pierwszy numer gazety, poproszono mnie o objęcie stanowiska redaktora naczelnego. Zgodziłem się. Nie bardzo miałem jednak czas, aby się nią naprawdę zająć. Przez szereg miesięcy ciężko chorowałem. Dziś czuję się zdecydowanie lepiej i mam nadzieję, że będę jej mógł poświęcić zdecydowanie więcej czasu.

Nasza gazeta ciągle się rozpędza. Każde jej wydanie uzależnione jest jednak od dotacji z Polski. Sama, przy nakładzie 999 egzemplarzy, utrzymać się nie może. Nie mając więc żadnych zysków wszystko robimy społecznie. Najbardziej zaangażowana jest w nią pani Teresa Konopielko.

Nie mogę też nie zapytać się Pana o oczekiwania Polonii petersburskiej w stosunku do Polski...

Oczekujemy prawdziwej miłości od Macierzy. Odczuwamy ją wprawdzie od dawna, ale chcielibyśmy jej zdecydowanie więcej i to nie tylko w samych deklaracjach.

Tego więc Państwu wszystkim życzę. Dziękuję też za rozmowę.

Rozmawiał LESZEK WĄTRÓBSKI

Książka

Książka o biskupie Urbanie

KRYSTYN MATWIJOWSKI

Dosyć często narzekamy na brak wzorców osobowych. Przechodzimy obok nich i ich nie dostrzegamy za życia. Tak jest też z sylwetką śp. ks. bp Wincentego Urbana. Przypomniał ją tuż przed swoją śmiercią ks. Stefan Wójcik. Autor, kapłan, wielce zasłużony dla archidiecezji wrocławskiej, budowniczy trzech kościołów (Św. Stefana, który w grudniu został konsekrowany przez ks. kardynała Henryka Gulbinowicza, Św. Ducha i na cmentarzu przy ul. Bardzkiej) parą się amatorsko pisarstwem historycznym. I na tym polu mógł odnotować znaczne sukcesy. Jego praca doktorska pt. „Katechizacja w warunkach systemu totalitarnego. Na przykładzie Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska w latach 1945-1961” została wyróżniona Nagrodą im. Ireny i Franciszka Skowyrów, przyznawaną przez Katolicki Uniwersytet Lubelski. Duże zainteresowanie wywołały dwa wydania pracy o ks. infułacie dr. Stanisławie Turkowskim, lwowskim duszpasterzu na Dolnym Śląsku.

Omawiana książka ukazała się przed rokiem i wywołała znaczne zainteresowanie w środowisku nie tylko wrocławskim. Na jej okładce, tak o niej pisał dr Franciszek Nieckula: „Zaiste nie jest to opracowanie *sine ira et studio* zrodzone w chłodnym umyśle profesjonalnego historyka. Najwyraźniej powstało z potrzeby serca”. Wspomniany badacz wyraźnie zaznacza, że nie potrafili owego stosunku emocjonalnego wyczyścić redaktorzy, ale nie zmienia to postaci rzeczy, że opracowanie dąży wyraźnie do stworzenia możliwie obiektywnego obrazu sylwetki biskupa-sufragana a zarazem profesora Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu i w Nysie i przez pewien czas także ATK w Warszawie

Książka jest oparta na obszernej literaturze i bogatym materiale źródłowym. Jej wykaz może nie jest zbyt imponujący, ale nosi on podtytuł „wybór”, i to wyjaśnia, że wiele prac wykorzystanych w pracy nie zostało w niej zamieszczonych. Autor wychodził bowiem z założenia, że pełne ich zestawienie zajęłoby zbyt wiele miejsca. Biografia ma układ chronologiczny, choć stara się równocześnie ukazać różne sfery działania Biskupa.

Zaczyna się od domu rodzinnego i bliżej stara się scharakteryzować środowisko, w którym 13 II 1911 r. przyszedł na świat przyszły sufragan wrocławski. Jest to właśnie cecha charakterystyczna całego opracowania. Autor

zawsze dąży do ukazania swojego bohatera na tle najbliższego otoczenia i czasów, w których przyszło mu żyć. W tym pierwszym wypadku ukazuje wioskę Grodzisk koło Przeworska, a przede wszystkim dokładnie charakteryzuje rodzinę, jej zwyczaje, przywiązanie do Kościoła, czyli to wszystko, co musiało rzutować na kształtowanie się młodego Wincentego. W podobny sposób przedstawia lata szkolne i trudne warunki, w jakich przyszło mu zdobywać wiedzę i przekroczyć pierwszy próg jakim było uzyskanie matury w niedalekim Leżajsku. Więcej trudu wymagało stworzenie obrazu lwowskiego środowiska naukowego, a w szczególności grona nauczającego w Wyższym Seminarium Duchownym i na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, na którym potem podjął studia Wincenty Urban. Tu nie wystarczyło odwołanie się do późniejszych jego prac na ten temat, choć niewątpliwie one były punktem wyjścia owych studiów. Trzeba przyznać, że z zadania tego wywiązał się Autor lepiej niż niejeden zawodowy historyk. Nie pominął on przy tym owych ludzi, którzy mieli wpływ na kształtowanie się osobowości przyszłych duchownych, na czele z rektorami WSD ks. bp Franciszkiem Lisowskim i bp Eugeniuszem Baziakiem, o którym tak pięknie pisał po latach ks. Szetelnicki. Trudno byłoby

Książka o biskupie Urbanie

☛ Dokończenie ze str. 13

odtworzyć lata studiów, gdyby nie doświadczenie zdobyte przy pisaniu biografii ks. dr. S. Turkowskiego. Na pewno jego wspomnienia, a także inne tego typu przekazy ułatwiły wywiązanie się z tego zadania. Było to tym ważniejsze, że Wincenty Urban należał do wyróżniających się kleryków i to zarówno w nauce, jak i działalności społecznej. Był on aktywny w kole naukowym (Koło Odczytowe Kleryków im. Ks. Piotra Skargi). Wyróżniał się też w pracy Koła Abstynentów Alumnów Seminarium Duchownego, w którym pełnił przez pewien czas funkcję prezesa. Poprzez odczyty a także artykuły w wydawanym na powielaczu piśmie zwalczał plagę pijaństwa. Możliwe obserwacje wyniesione z stron rodzinnych były tego przyczyną lub wcześniejsze zetknięcie się z ruchem propagującym trzeźwość a prowadzonym przez Kościół sprawiły, że tak mocno zaangażował się w tę działalność.

Całe to formowanie osobowości odbywało się niewątpliwie pod wpływem legendy ks. arcybiskupa Józefa Bidy-Bilczewskiego. Z tym rządcą archidiecezji lwowskiej nie zetknął się już osobiście, ale pamięć o nim była we Lwowie szczególnie silna, zwłaszcza w środowisku uniwersyteckim. Wszak zanim bp Bilczewski został ordynariuszem archidiecezji lwowskiej, był rektorem uniwersytetu i autorem nowoczesnego planu rozwoju tej placówki. Jak silne to były związki emocjonalne może świadczyć fakt, że po latach kilka artykułów wyszło spod pióra ks. Prof. Wincentego Urbana, a uwieńczone zostały one biografią tego hierarchy z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej wyniesionego przez Jana Pawła II na ołtarze. Nie trzeba zaznaczać, że studia ukończył ks. Wincenty Urban z wysoko ocenioną pracą magisterską na temat „Myśli unijnej w Polsce w drugiej połowie XVI w.”, po ukończeniu seminarium ks. prof. J. Umińskiego.

Po przyjęciu święceń z rąk arcybiskupa B. Twardowskiego przyszła praca w podlwowskich parafiach. Obowiązki wikariusza godził młody kapłan z pracą w charakterze katechety. Na brak zajęć nie mógł więc narzekać, a jeszcze znajdował czas na pracę w archiwach i bibliotekach lwowskich. W centrum Jego zainteresowania, może za radą Mistrza, znalazła się postać żyjącego w XVII w. arcybiskupa Melecjusza Smotrzyńskiego. I znowu ten etap biografii

młodego kapłana przedstawiony został na tle życia poszczególnych parafii. Ułatwiło to zadanie zachowanie niektórych dokumentów parafialnych, a także późniejsze prace ks. Profesora, który po latach do dziejów tych miejscowości powrócił i dwóm poświęcił małe książeczki (Bilce Szlacheckiej i Sokolnikom).

Pierwszy powojenny okres po krótkim epizodzie dalszej pracy na stanowiskach w parafiach w diecezji opolskiej, w tym w Grodźcu, gdzie osiedlili się bilczanie przypadł na działalność ks. Wincentego Urbana w charakterze kierownika Archiwum, Biblioteki Kapitułnej i Muzeum Archidiecezji Wrocławskiej. Ten okres został przez Autora bardzo szczegółowo odtworzony. Sięgnął on do wszystkich możliwych publikacji

na ten temat, które ukazały się w śląskich i ogólnopolskich czasopismach. Ostatnio został dokładnie scharakteryzowany przez ks. prof. Józefa Patera na konferencji zorganizowanej z okazji 100. rocznicy założenia Muzeum Archidiecezji Wrocławskiej 11 IX 1998)

W kolejnym rozdziale scharakteryzowana została kariera i praca naukowa ks. Prof. Wincentego Urbana. Nie była ona łatwa. Wojna przeszkodziła w obronie pracy doktorskiej. Doszło do niej dopiero w roku 1947. Później 26 II 1953 r. habilitował się on na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego na podstawie pracy „Leopold Sedlnicki, książę biskup wrocławski 1836-1840 i jego odstępstwo na tle dziejów Kościoła katolickiego na Śląsku w pierwszej połowie XIX wieku”. I tu podobnie jak przy doktoracie, nie wszystko potoczyło się bez przeszkód. Przypuszczałem głównie ze względu na zbliżającą się likwidację Wydziału Teologicznego i niedopełnienie obowiązku druku pra-

KS. STEFAN WÓJCIK



BISKUP WINCENTY URBAN

Życie i działalność
1911-1983

cy nie doszło do zatwierdzenia habilitacji. W trakcie wspomnianej reorganizacji zaginęła cała dokumentacja, w tym trzy recenzje pracy. Wszystkie formalności dopełnione zostały dopiero w 1972 r. Stąd profesura nadzwyczajna przyszła dopiero w 1975 r. a zwyczajna w 1982 r. Omówiona została niejako równolegle praca w WSD we Wrocławiu i Nysie, a także w Katolickim Instytucie Naukowym, a następnie w ATK w Warszawie i na PWT we Wrocławiu. W tym fragmencie przydałoby się omówienie wkładu księdza profesora w kształcenie kadry, bo właśnie ci ludzie, uczniowie i współpracownicy mieli kontynuować Jego badania i pracę dydaktyczną.

Następny rozdział poświęcony jest twórczości piśmienniczej. Autor słusznie wyróżnił w niej trzy grupy tematyczne: 1) Silesiana 2) prace poświęcone dziejom Kościoła w archidiecezji lwowskiej 3) inne pisma historyczne i poświęcone duszpasterstwu.

W tej pierwszej grupie wyróżniają się prace, które miały wydobywać z zapomnienia polski wkład w rozwój śląskiej ziemi a równocześnie pokazywać ludzi, o których nie pamiętano w czasach od personifikowania dziejów. W drugiej, których znaczna część ukazała się jeszcze na Kresach Wschodnich lub poza granicami kraju ukazywał zarówno wkład Polaków jak i trudne stosunki między poszczególnymi nacjami, a zwłaszcza między Polakami i Ukraińcami w ostatnim okresie II wojny światowej. W trzeciej na uwagę zasługuje udział w badaniach nad dziejami Kościoła w Polsce, liczne syntezy i podręczniki i wreszcie wydanie wielu kazań. Ks. kardynał Henryk Gulbinowicz podkreślał właśnie pracowitość na tych dwóch polach nauki i duszpasterstwa, mówiąc, że „umiał dzięki szczególnym darom łaski łączyć te dwie dziedziny prac”. Właśnie przedostatni rozdział poświęcony jest pracy duszpasterskiej, w tym m.in. wśród sióstr elżbietanek i środowiska naukowego Wrocławia). W ostatnim Autor starał się wydobyć idee przewodnie posługi biskupiej.

Książkę tę zalecam jako lekturę nie tylko ludziom interesującym się historią najnowszej Kościoła, ale tym wszystkim, którym nieobca była sylwetka ks. bp. Wincentego Urbana.

KRYSTYN MATWIJOWSKI

Ks. Stefan Wójcik, *Biskup Wincenty Urban. Życie i działalność 1911-1983*. Lublin 2001.

Film

Zaprawdę mówię wam, To, co uczyniliście najmniejszemu z moich braci, Mnieście uczynili.

(Mt 25, 44-46)

Edi – nasz brat najmniejszy

BARBARA LEKARCZYK-CISEK

Film Piotra Trzaskalskiego pt. *Edi* rozpoczyna scena mająca znamiona symbolu. Oto całą płaszczyznę ekranu wypełnia woda, której powierzchnię bombardują krople deszczu. Symbolika potopu? Oczyszczenia? Chwilę potem widzimy mały pływający przedmiot – gałązkę, która balansuje w nieznanym kierunku... Ten sam obraz nabiera nowych znaczeń, gdy pojawia się w nastrojowych retrospekcjach. Oto chłopiec leżący na drewnianym mostku rzuca ów patyk do wody, a kamera długo i cierpliwie towarzyszy mu w ujęciu z góry. Chłopcem tym jest tytułowy bohater filmu, którego los zdaje się zawierać w owej wstępnej metaforze.

Poznajemy go jako człowieka z tzw. marginesu społecznego – zaniebanego, o twarzy pooranej zmarszczkami i zniszczonej alkoholem. Mieszka z przyjacielem w prymitywnych warunkach i żyje ze sprzedaży złomu. Ale też gromadzi znalezione na śmietnikach książki, których pokazny zbiór widzimy, gdy Edi otworzy starą lodówkę, służącą mu za bibliotekę... Co więcej, on te książki czyta i uważa za rzecz najcenniejszą – „Słowo jest czymś trwałym, nie przemija” – mówi do swego współtowarzysza, który nie rozumie, po co przyjacielowi przedmioty tak bezużyteczne. Sam marzy tymczasem o posiadaniu telewizora, który jest dla niego symbolem cywilizacyjnego dobrobytu, choć i tak nie mógłby go oglądać, bowiem pomieszczenie, które zajmują, pozbawione jest prądu... Z czasem jed-

nak Edi stanie się dla niego mistrzem, którego zacznie naśladować (scena przyjęcia po chrzcie dziecka, w której Jureczek oddaje znaleziony skarb – telewizor, cytując przy tym Ediego: „Wigilia jest wtedy, kiedy my tego chcemy”).

Edi czytuje na głos *Romea i Julię*, która to tragedia uobecni się w nowych, zgoła nieszekspirowskich realiach – w gangsterskim światku współczesnego miasta.

Oto siostra bezwzględnych gangsterów zakochuje się „miłością niemożliwą” w dostawcy nielegalnego alkoholu – Cyganie. Bracia zastępują jej nieżyjących rodziców i pragną, aby zdała maturę i odegrała rolę „przykrywkę” dla ich ciemnych interesów. Zatrudniają zatem Ediego w charakterze korepetytora, ale zbuntowane dziewczę nie myśli bynajmniej o nauce i wyładowuje swoje frustracje na Bogu ducha winnym „nauczycielu literatury”.

Upokorzony Edi zdaje się jednak rozumieć jej miłosne rozterki i – niczym szekspirowski zakonnik – umożliwia jej spotkanie z ukochanym, zwłaszcza że dostrzega paralelę między ich związkiem a perypetiami młodych bohaterów *Mistrza ze Stratfordu*. W konsekwencji ponosi straszliwą karę. Oskarżony przez dziewczynę o gwałt (pragnie ona w ten sposób uchronić ukochanego), zostaje przez braci okrutnie okaleczony. Charakterystyczne, że wszystkie spadające nań cierpienia – tak w przeszłości, jak i teraz – Edi przyjmuje z pokorą i bez słowa skargi. Tajemnica tego człowieka, polegająca na heroicznym przyjmowaniu nieszczęść i klęsk, pozostaje właściwie do końca niewyjaśniona. Epizod wiejski filmu – ukazujący bohatera z nieślubnym dzieckiem dziewczyny, oddanym mu na wychowanie – daje nam sposobność poznać go jako człowieka, który całe życie potrafi kochać bezinteresownie, miłością bliską ideału, o którym pisze św. Paweł, że *Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystko przetrzyma*.

 Dokończenie na str. 16

Edi – nasz brat najmniejszy

☛ Dokończenie ze str. 15

Nie żywi urazy ani do byłej żony, ani do jej nowego męża, który zabrał Ediemu wszystko i teraz nie rozumie, dlaczego ten nie chce dochodzić swego. Cała czwórka wraz z dzieckiem żyje w jakiejś niezwyklej harmonii, w otoczeniu bujnej przyrody (częsty motyw potężnych drzew, których nie widać było w miejskim pejzażu). Gangsterski świat wdziara się jednak do owego raj, gdzie obaj strąceni na margines życia przyjaciele nabierają ludzkich cech i zyskują coraz większą sympatię i szacunek widza.

Film to bolesny, bo nie łągodzi nasze potrzeby sprawiedliwości rzewnym

Bohater – grany przez amatora, Henryka Gołębińskiego – ze zniszczoną twarzą alkoholika, odległy jest od lansowanego w mediach wizerunku „mężczyzny, któremu wszystko przychodzi bez trudu” o tysiące lat świetlnych. A przecież jest ludzki i wiarygodny – to człowiek przez duże C. Walory bohatera, poza oszczędnym a gęstym znaczeniowo dialogiem – podkreślają zdjęcia Krzysztofa Ptaka (m.in. operatora wielu filmów J.J. Kolskiego): długie ujęcia, dające czas na refleksję, częste zbliżenia obok planów ogólnych kręconych „z góry”, kontrastowe obrazy „miejskiej



happy andem. Zarazem jednak niesie widzowi pewną pociechę, że oto w świecie zdegradowanym do wartości przyziemnych i materialnych możliwa jest bezinteresowność, miłość i współczucie. I chociaż Edi powraca do punktu wyjścia i dalej pcha swój wózek ze złomem ulicami wielkomiejskiej dżungli, to jednak patrzymy już na niego zupełnie inaczej. Przypomina trochę chaplinowskiego Charliego, który odchodzi gościnnie, śmiesznie podrygując w swoich za dużych butach. Nie wygląda na zwycięzcę, a przecież w świecie dzięki niemu przybyło dobra...

Reżyserowi filmu można pogratulować wrażliwości i odwagi, dzięki którym podjął temat pozornie nieatrakcyjny i pozostający niejako w opozycji do priorytetów otaczającego nas świata. Świata, w którym liczy się sukces, „szybki” pieniądz, bezwzględność i kariera. Dobroć zaś i bezinteresowność interpretowane są często jako objawy słabości, głupoty lub jako znamiona nieudacznictwa.

dżungli” i „wiejskiego raj” – nadają filmowi cechy przypowieści. Również muzyka Wojciecha Lemańskiego, zwłaszcza piękne i nastrojowe partie skrzypiec – zdaje się uwznioślać postać i nadaje rysy bohatera tragicznego. Film, choć tak skromny, i choć to dzieło debiutancie – stawia widzowi istotne pytania o wartości.

BARBARA LEKARCZYK-CISEK

Edi

Reżyseria Piotr Trzaskalski.
Scenariusz Piotr Trzaskalski, Wojciech Lepianka.
Zdjęcia Krzysztof Ptak.
Muzyka Wojciech Lemański.
Scenografia Wojciech Żogała.
Wykonawcy: Henryk Gołębiński (Edi), Jacek Braciak (Jureczek), Aleksandra Kisio (Księżniczka), Jacek Lenartowicz (brat pierwszy), Grzegorz Stelmaszewski (brat drugi)
Produkcja Opus Film Sp. z o.o. Polska 2002, dystrybucja SPI, czas 100 min.

Patrząc na trasę uczestników niedawnego spotkania Taizé można spokojnie stwierdzić, że wszystkie drogi prowadziły do Paryża. 28 grudnia miasto otworzyło swe bramy dla wielkiej liczby pielgrzymów, którzy w swych autobusach podróżowali od kilku godzin do kilku dni. Dla pielgrzymów z Polski czas ten wynosił około 27 godzin, będących czasem bezpośredniego przygotowania do spotkania. Gdy uradowani z osiągnięcia celu swej podróży pasażerowie opuszczali autobusy, udawali się do miejsca zapisania, gdzie byli informowani o planowanym przebiegu spotkania, obdarowani pięciodniowym biletem na wszystkie linie w granicach okręgu i dzieleni na grupy, z których każda zostawała przydzielona do konkretnej parafii w mieście bądź okolicach. Następnie ostatni akcent przyjazdu, czyli udanie się na parafie i odesłanie do miejsc noclegowych.

Opinia o paryżanach i ich gościnności względem przyjezdnych jest łagodnie mówiąc fatalna, stąd większość pielgrzymów nastawiała się na mieszkanie w szkołach i innych zbiorowych miejscach noclegowych. Jednak wszystkich czekała bardzo miła niespodzianka – spora część uczestników miała miejsce u rodzin.

Tu należy zaznaczyć, że mieszkanie w domu prywatnym nie jest ani lepsze, ani gorsze od mieszkania w szkołach lub halach sportowych, ono jest po prostu zupełnie inne. Niewątpliwym plusem noclegu wśród parafian jest możliwość bliższego zapoznania się z kulturą gospodarzy, z ich zwyczajami. Natomiast zaletą zbiorowych noclegowni jest głębsza integracja z grupami z innych stron świata (jednym z celów Taizé jest poznanie i zrozumienie ludzi różnych wyznań chrześcijańskich). Radość z gościnności prywatnych osób polegała nie na tym, że komuś trafiły się lepsze warunki noclegowe, ale na uzyskaniu świadomości, że jesteśmy przyjmowani z otwartymi rękami, że

Wspomnienia z Europejskiego Spotkania Młodych w Paryżu

Paryski Sylwester młodych

ADAM RYSZARD PROKOP



Jedna z hal podczas modlitw wieczornych

paryżanie się cieszą z naszej obecności, że Francję – kraj pustych kościołów – wciąż jeszcze zamieszkują ludzie wielkiego ducha.

Przedpołudnie niedzieli 29 grudnia spędziliśmy w parafii, do której została przydzielona grupa. O 9.30 zaczynały się modlitwy poranne, następnie była

możliwość uczestniczenia w Eucharystii; kolejnym przewidzianym punktem programu było czytanie pierwszej części listu brata Rogera. Natomiast w halach, stanowiących centrum spotkania, odbywała się część popołudniowych spotkań, pozwalających „na pogłębienie różnych tematów do refleksji w za-

leżności od wyboru każdego z uczestników” (z ulotki informacyjnej), jak również tam zgromadzili się pielgrzymi na pierwsze modlitwy wieczorne, powszechnie uchodzące za najistotniejszy element dnia podczas spotkania Taizé.

Poniedziałek i wtorek również rozpoczynały się w kościołach parafialnych, lecz miejsce Mszy św. zajęło spotkanie w małych grupach językowych, przewidziane jako czas dzielenia się refleksjami nad wyżej nadmienionym listem, choć tematyka rozmów zbacziała na aktualne problemy Kościoła i społeczeństwa, np. stosunek ukształtowanych przez chrześcijaństwo kultur europejskich do integracji z innymi narodowościowo i religijnie mieszkańcami kraju (we Francji i w Niemczech ludność muzułmańska stanowi w niektórych regionach 30% populacji, a ich stopień asymilacji bardzo często ogranicza się do tworzenia enklaw), czy stosunek Kościoła prawosławnego do ekumenizmu (mimo niezbyt przychylniej atmosfery w prawosławnej Rumunii, na spotkanie przyjechało z tego kraju czterdzieści autokarów).



Napis powitalny na drzwiach jednego z kościołów parafialnych.

Paryski Sylwester młodych

☛ Dokończenie ze str. 17

Do hal pielgrzymi udawali się na modlitwy południowe oraz typowo biwakowy obiad. Popołudnie poniedziałkowe było podobnie jak niedzielne – tematyczne, zaś we wtorek odbyło się spotkanie regionalne, które w wypadku pielgrzymów z Polski łączyło się z Eucharystią. Natomiast kolacja i modlitwy wieczorne tradycyjnie zgromadziły największą liczbę uczestników spotkania.

Chociaż przebieg modlitw porannych, południowych i wieczornych był podobny, to jednak atmosfera podczas nich była zupełnie inna. Kanony inaczej się śpiewa w kościele parafialnym, inaczej w kameralnym klimacie modlitw południowych, inaczej wśród tłumu zgromadzonego w hali wieczorem. Podobnie jest z ciszą, która znacznie większym skupieniem emanuje w południe niż wieczorem. W tym roku wyjątkowo mało ludzi pojawiała się na modlitwach południowych, do czego, oczywiście, przyczyniło się miejsce spotkania. Sami organizatorzy liczyli się z siłą

przyciągania paryskich zabytków, proponując jako jeden z tematów popołudnia niedzielnego zwiedzanie muzeum Orsay (obrazy impresjonistów francuskich), a dzień później zwiedzanie katedry Notre-Dame de Paris.

Nabożeństwo sylwestrowe zaczęło się dla większości o godz. 23.00 w parafiach, choć były proponowane także inne formy spędzenia ostatniej nocy roku 2002, jak np. nocne czuwanie w bazylice Sacre-Ceur. O północy następowało składanie życzeń. Każda z narodowych grup zakwaterowanych w danej parafii miała przygotować krótki program przedstawiający w ramowy sposób dany naród. Pokazy następowały tuż po życzeniach noworocznych i trwały do trzech godzin. W parafii Saint Esprit, do której miałem przyjemność być przydzielony, przedstawiliśmy nasz naród za pomocą dwóch pieśni: jedną z nich było „Panu naszemu pieśni grajcie”, połączone z tańczeniem na wskroś polskiego poloneza. Zabawa kończyła się około 3.00 choć najbardziej

wytrwali rozkoszowali się urokami pierwszej nocy Nowego Roku znacznie dłużej.

Niedospani uczestnicy spotkania mieli czas do 11.00, by udać się na Mszę św. w parafii, jednak musieli być już spakowani i gotowi do drogi. Po Eucharystii rozchodzili się do rodzin, które zaprosiły ich na uroczysty obiad. Francuzi zaskoczyli swą gościnnością raz jeszcze – trzeba było się naprawdę postarać, by nie być zaproszonym do jakiegoś domu.

Potem następował smutny, acz nieuchronny koniec spotkania: od 15.00 autobusy wyjeżdżały z miasta, zabierając ze sobą ludzi z nowymi doświadczeniami, pełnymi dziękczynienia dla Boga za paryżan i okazane nam serce, za ten czas modlitwy, za wszystkich ludzi z grup pracy, którzy pilnowali porządku w chaosie tłumu, za tych, którzy od września przebywali w parafiach regionu paryskiego, by przygotować wszystko na przyjazd pielgrzymów. Teraz pozostaje modlitwa, aby przyszłoroczne spotkanie było równie radosne, owocne i równie entuzjastycznie przyjęte.

ADAM RYSZARD PROKOP
fot. **TOMASZ BUGAJ**



Wejście główne do hal, gdzie odbywały się modlitwy południowe i wieczorne, oraz wydawane były posiłki.

Idea wybudowania Świątyni Opatrzności Bożej narodziła się ponad dwieście lat temu. Świątynia miała być wotum Sejmu Czteroletniego za dar wolności, dzięki której została uchwalona Konstytucja 3 Maja 1791 roku. Dokładnie rok później, 3 maja 1792 roku, król Stanisław August oraz ówczesny Prymas Polski abp Michał Poniatowski przy asystencji innych osobistości tamtych czasów, ludu Warszawy i kilkudziesięciu tysięcy wiernych z całej Polski uroczystie zainaugurowali budowę świątyni na terenie dzisiejszego Ogrodu Botanicznego na Agrykoli w Warszawie. Autorem projektu, wyłonionego drogą pierwszego w Polsce konkursu architektonicznego, był Jakub Kubicki, przyszły architekt Belwederu. Budowę przerwała wojna z Moskwą, a potem rozbiory. Pozostał z niej fragment murów-kapliczki obok dzisiejszych Łazienek. W 1916 roku, po wypędzeniu Rosjan z Warszawy, w miejscu tym wmurowano tablicę upamiętniającą 120. rocznicę Konstytucji 3 Maja oraz plan wzniesienia świątyni-wotum.

Świątynia Opatrzności Bożej

ANDRZEJ SUJKA

Po stu latach ideę budowy świątyni przypomniał przywódca polskiego ruchu narodowego Roman Dmowski. Zorganizował on na warszawskiej Agrykoli manifestację studentów, która została krwawo stłumiona przez kozaków. Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej 17 marca 1921 roku podjął uchwałę o wypełnieniu zobowiązania Sejmu Czteroletniego. Autorem projektu olbrzymiej świątyni w stylu konstruktywistycznym, którą miano wznieść na Polach Mokotowskich, był Bohdan Pniewski. Wojna na Rzeszę Niemiecką i Związkiem Radzieckim, okupacja hitlerowska, a później dyktatura komunistyczna udaremniły realizację tego zamysłu na następne kilkadziesiąt lat.

Po raz kolejny o niewypełnionym wotum przypomniał obecny Prymas Polski kard. Józef Glemp podczas obchodów 400-lecia stołeczności. Sejm i Senat III Rzeczypospolitej, Rada Warszawy i samorządy innych miast poparły tę inicjatywę. Dwa lata później, w roku 1998, Prymas Polski, Konferencja Episkopatu Polski i Archidiecezja Warszawska nawiązując do tych decyzji powołali Fundację Budowy Świątyni Opatrzności Bożej – Wotum Narodu z siedzibą w Warszawie.

Po długich dyskusjach i wahaniach przyjęto zatwierdzony przez Księdza Prymasa projekt Wojciecha i Lecha Szymborskich z zespołem. Kardynał Józef Glemp – w asyście prezydenta RP, legata i nuncjusza papieskiego, ok. 80 biskupów oraz innych osobistości –

wmurował 2 maja 2002 roku kamień węgielny (składał się on z kamienia z pierwszej budowy z 1792 r., z fragmentu zburzonej i odbudowanej warszawskiej katedry św. Jana Chrzciciela i z „cząstki” Jasnej Góry) poświęcony przez Ojca Świętego Jana Pawła II pod budowę Świątyni Świętej Opatrzności

oddane w stanie surowym pod koniec 2004 roku. Dalsze prace potrwać mają kolejne kilka lat. Całkowity koszt przewidziany jest na około 100-110 mln złotych, które mają być zebrane przez Polaków mieszkających w kraju i na obczyźnie, o co gorąco apelował Prymas Polski.

W swym liście pasterskim do wiernych Ksiądz Prymas stwierdził, że Polacy odzyskiwali wolność „na czterech drogach: oręża, kultury, pracy religijno-patriotycznej i cierpienia. Odzyskaną wolność trzeba tak pielęgnować – mówił dalej kard. Józef Glemp – aby droga oręża zamieniała się w pokojowe jednanie, kultura wyzwalała twórcze odradzanie, szczególnie młodzieży, praca Kościoła pogłębiała duchowość, a zamiast zadawania cierpień rozwijała się obrona wszelkiego życia, włączając szacunek dla przyrody”.

Budowana świątynia nawiązuje do tych idei. Została ona zaprojektowana na planie krzyża greckiego, z czterema wejściami, czym przypomina pierwszy projekt z XVIII wieku. Będzie miała wysokość 67 metrów.

 Dokończenie na str. 20



Bożej na Polach Wilanowskich w Warszawie. Świątynia ta ma być wotum dziękczynienia Narodu Polskiego za Konstytucję 3 Maja, odzyskanie niepodległości w roku 1918, wolność wywalczoną w roku 1989, jubileusz 2000 lat chrześcijaństwa i pontyfikat polskiego papieża Jana Pawła II.

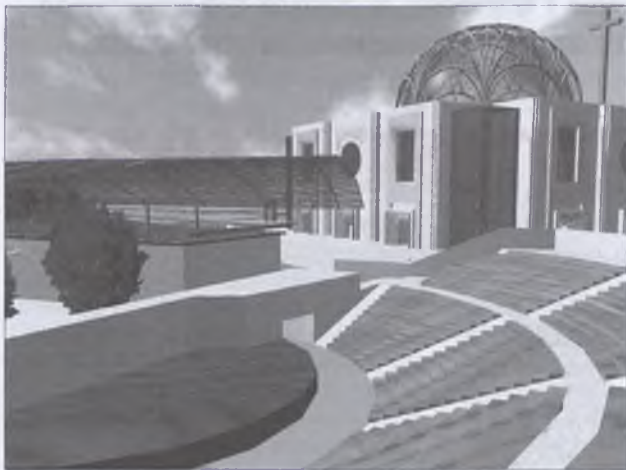
Realizację budowy świątyni, którą rozpoczęto w listopadzie 2002 roku oraz całego kompleksu towarzyszącego podzielono na dwa etapy. Planuje się, że sam kościół i budynek administracyjno-duszpasterski zostaną



Świątynia Opatrzności Bożej

Dokończenie ze str. 19

Urbanistyczną podstawę całego kompleksu Świątyni Opatrzności Bożej stanowią cztery Drogi: Walki, Kultury, Cierpienia i Modlitwy. Zaczynają się one wejściowymi łukami-bramami, zwień-



czonymi figurami Chrystusa Zmartwychwstałego, Matki Bożej, Świętego Piotra i Mojżesza. Drogi te mają symbolizować nowe zadania dla społeczeństwa. Pierwsza – ma stać się drogą pojednania narodowego, ekumenicznego i europejskiego, i będzie związana z Instytutem Jednania; druga – z Instytutem i Muzeum Jana Pawła II; trzecia – będzie przechodzić przy Instytucie Życia, gdzie znajdują się instytucje charytatywne, hospicjum dla ok. 30 osób i sta-

cja krwiodawstwa; przy czwartej drodze stanie Instytut Odrodzenia, który został zaprojektowany wraz z amfiteatrem i z myślą o spotkaniach młodzieży. Wszystkie drogi wyznaczają kształt czterech Dziedzińców: Ojczyzny, gdzie będą gromadzić się wierni podczas wielkich uroczystości kościelnych i religijno-patriotycznych; Ludu Bożego, gdzie zostaną rozmieszczone stacje Drogi Krzyżowej, a na cokółkach znajdują się płaskorzeźby upamiętniające najważniejsze bitwy w dziejach Polski i „Polską Drogę Krzyżową”; Życia (przy Instytucie Życia) oraz Chwały

(czyli wspomniany amfiteatr). Każda Droga dochodzi do samej świątyni i kończy się portalem. Do kościoła wierni będą wchodzić po monumentalnych schodach.

Bryła świątyni to rotunda zwieńczona owalną kopułą. Została ona zaprojektowana jako jednoprzestrzenne wnętrze. W nawie głównej będzie 1500 miejsc siedzących i zostanie ona oddzielona od nawy bocznej filarami. Z pierścienia nawy bocznej, nad którą znajduje

się Muzeum Jana Pawła II, wierni będą wchodzić do kaplic chrztu, nawrócenia i adoracji Najświętszego Sakramentu, Matki Bożej (z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej od ponad 20 lat wędrującym po Polsce) oraz do zakrystii. Codzienne Msze święte będą odprawiane w Kaplicy Najświętszej Maryi Panny. Nad wejściem głównym została zaprojektowana rozeta symbolizująca Opatrzność Bożą. Posadzka prezbiterium będzie nieco podniesiona, za ołtarzem zaś właśnie ogromny krzyż na tle ażurowej konstrukcji.

Dzisiaj wszyscy pytamy, czy budowa warszawskiej Świątyni Opatrzności Bożej spotka się z podobnym odzewem wiernych jak krakowska Bazylika Miłosierdzia Bożego. Z pewnością Ojciec Święty równie gorąco wspiera nową inicjatywę. W swoim liście na uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod Świątynię Opatrzności Bożej napisał: „Wierzę, że obecny powrót do obietnic ojców Konstytucji 3 Maja będzie dla wszystkich moich Rodaków okazją do odnowy ducha, jaki towarzyszył jej powstaniu”.

ANDRZEJ SUJKA

Numery kont Fundacji Budowy Świątyni Opatrzności Bożej, na które można dokonywać wpłat:

BANK PKO S.A. II Oddział w Warszawie
Ul. Krucza 6/14
00-537 Warszawa
70124010241111000002702746 – konto PLN
83124010241787000002702759 – konto USD
75124010241978000002702762 – konto EURO

„Światło na oświecenie pogan”

Dokończenie ze str. 5

Wj 13,1-2: „Poświęćcie mi wszystko pierwotne. U synów Izraela do mnie należeć będą pierwociny łona matczyne-go, zarówno człowiek, jak zwierzę”. Pierworodnym synom przysługiwały specjalne przywileje: specjalne błogosławieństwo ojca (Rdz 27,30-40), podwójna część dziedzictwa (Pwt 21,17) i przywództwo w rodzie (Rdz 27,28-29). Pierworództwo mogło być utracone, gdy pierworodny syn popełniał ciężkie przestępstwo (Rdz 49,4). Podczas gdy pierwotne ze zwierząt oraz pierwociny płodów należało złożyć w ofierze, synowie podlegali prawu wykupu. Składano w świątyni przepisaną prawem ofiarę ze zwierząt lub ofiarę pieniężną. W ten sposób tłumaczy się ofiarowanie Jezusa w świątyni (Łk 2,22-24).

Ofiarowanie Jezusa

Tak zwany cykl świątynny w Łukasze Ewangelii Dzieciństwa obejmuje: ofiarowanie Jezusa w świątyni (1,22-24), związane z narracją o spotkaniu z Symeonem (2,25-35) i Anną (2,36-38) oraz opowiadanie o odnalezieniu dwunastoletniego Jezusa (2,41-50). Jak wspomniano wcześniej, pierwotnego syna należało ofiarować Bogu na służbę w świątyni. Od kiedy służbę tę zaczęli pełnić lewici, dziecko należało wykupić. Przy okazji przedstawienia niemowlęcia w świątyni, składano ofiary. Najubożsi ofiarować winni parę synagorlic lub gołębi (Kpł 5,7; 12,8). Prawo Mojżesza mówiło o czterdziestodniowym okresie nieczystości rytualnej kobiety po poro-

Postacie Symeona i Anny reprezentują oczekujących na Mesjasza Izraelitów. Obydwoje wypowiadają prorocze słowa, zapowiadające przyszłą misję Jezusa. Krótki kandyd Symeona (*Nunc dimittis*) przepelnia motyw radości z powodu realizacji Bożych zapowiedzi. To, co dawniej pozostawało jedynie obietnicą, teraz staje się rzeczywistością. Dlatego śmierć staje się dla Symeona, w którego usta Łukasz wkłada słowa hymnu, wędrowną ku pokojowi i szczęściu. Centralnym tematem kandydu jest „zbawienie” uobecnione w przedstawionym Bogu w świątyni Jezusie. Oprócz kandydu *Nunc dimittis*, Symeon zapowiada także sprzeciw, jaki powstanie wobec Jezusa oraz cierpienia Maryi. Proroctwo to wyraźnie nawiązuje do księgi Izajasza. Dla przyjmujących dzieło Jezusa, On sam stanie się fundamentem zbawienia, dla odrzucających je – kamieniem obrazu.

KS. MARIUSZ ROSIK

Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI



OFIAROWANIE

Z zapaloną gromnicą z kościoła dziś wracamy.
Światelko noc rozświetla – jak troska Bożej Mamy.

*

Jak chwilka przeleciało lat ponad dwa tysiące.
Matko – pamiętasz dobrze – niosłaś Dziecię kwilące...

Minęło dni czterdzieści od chwili Narodzenia
Wybrałaś się z Józefem po swych dniach oczyszczenia

Pierworodnego Bogu w świątyni ofiarować;
gotówki dać w ofierze, za łaski podziękować...

Symeon – starzec dobry, co czekał Zbawiciela
wziął Jezusa na ręce, poznał Odkupiciela.

Nazwał Tve dziecę ŚWIATŁEM na oświecenie pogan
i coś mówił o mieczu (zadrzałaś Matko droga).

Anna – to prorokini – Boga głośno sławiła,
A Ty myślałaś o Synu, któregoś nam powiła...

*

Bóg w swej dobroci wielkiej chciał, by On – Światło świata
przyszedł do nas na ziemię, by każdy w nim miał Brata.

Potrzebujemy ŚWIATŁA, żeby czuć się bezpiecznie,
żeby drogi nie zgubić, dobro wybrać koniecznie...

Zapaloną gromnicę do domu więc niesiemy,
by pamiętać, że z TOBĄ JEZUSA ODNAJDZIEMY.
M.Ż.

Kochani Przyjaciele „Okruszka”

2 lutego będziemy przeżywać święto Ofiarowania Pańskiego, ofiarujemy nasze serca Bogu, abyśmy niosąc ŚWIATŁO wszystkim, których napotkamy, wskazywali drogę do Jezusa!

Pomoże nam w tym Matka Boska Gromniczna.



11 lutego - świątowy dzień chorych



11 lutego 1858 roku we francuskiej miejscowości Lourdes Matka Boża objawiła się 14-letniej Bernadecie Soubirous, córce ubogiego młynarza, która wyszła do lasu po chrust. Najświętsza Maryja Panna poleciła dziewczynce odmawiać różaniec i modlić się za grzeszników. Było to w grocie u stóp gór Pirenejów. Obecnie znajduje się tam sanktuarium Matki Bożej i źródło z cudowną wodą. Przybywa do niego wielu chorych, prosząc Boga o zdrowie przez wstawiennictwo Maryi. Liczne uzdrowienia, które się tam dokonały, zostały zbadane i potwierdzone przez komisje lekarskie.

Choroba może dotknąć każdego

Chorują dorośli, chorują też dzieci. Zdrowe dzieci są pełne energii. Chętnie się bawią, są wesole, zadowolone, uśmiechnięte. Chore dzieci są smutne, ciche. Płaczą albo są złe, agresywne. Albo już na nic nie mają sił i ochoty. Wiele z nich przebywa w szpitalach. Czy można im pomóc?



Rozejrzyj się dookoła siebie (nie tylko 11 lutego), zastanów się, czy znasz kogoś, kto choruje? Zastanów się, co możesz dla niego zrobić? TAK! ODWIEDZIĆ! Poświęć swój czas – BYĆ Z NIM trochę. Może książkę głośno poczytać..., może zagrać w jakąś grę..., wykonać w prezencie rysunek lub jakiś drobiazg..., porozmawiać...?

Jeśli rodzice pozwolą, spróbuj zrobić taka przyjemność komuś choremu swoimi odwiedzinami.

Jeśli odwiedziny nie są możliwe albo nie znasz osobiście kogoś, kto choruje, skorzystaj z naszego pomysłu – ofiaruj swoją modlitwę, np. chociaż dziesiątkę różańca. Wykonaj wesóły rysunek, a na odwrocie odbij ślad swojej dłoni i wpisz w nią swe imię. Obiecujemy, że wszystkie listy, które prześlecie w tej intencji do redakcji, prześlemy bardzo chorym dzieciom.



Jeszcze o Bożym Narodzeniu

Szanowna Redakcjo!
Osmielałam się jeszcze raz
napisać do Waszego piśmi-
nka, wiem o tematyce
świątecznej, której niepisaliśmy o
dekalogu świątecznym, które już
pojeńfite są w naszym piśmi-
nku. Jestem nastój, abym się
o wychnowieniu po w Kpaku
Początkiem skłoniłam i pomy-
ślałam. Bydźcie wy bardzo ożdzi.
Dzień z przemyśleń
niezapisanych w piśmie
z Drodzima Redakcją
i dziękuję za
wszystko.

Boże Narodzenie

W oddali widać las uspiomy
i światła mielnego miasta.
Na niebie zaśniewata
betlejemsku gwiazda.

Wokół choinki
usiadły przedszkolaki,
a nad schoolami
za wist aniołek skrzygotaty.

Obok dziei przycupnęły
Krasnale w czapkach z pomponami
i dwa mikołaje
z wielkimi wosami.

Dzieci trzymają czerwone senduszki.
Chcą nimi obdarować małego Jezuska.
Pastuszkowie nisko się kłaniają,
Tnej królówce prezenty mu składają.

Wszyscy witają Dzieciątka
z oporną radością
I spiewają kolędy
z miłą wesotącią.

mauu. Repina Poulousle
dziękuję z pr 10 "Smoty"
z PRZEDSZK. PUBK. W ŁAGIEWNIKACH

WASZ KĄCIK POETYCKI

Wesołych
Świąt

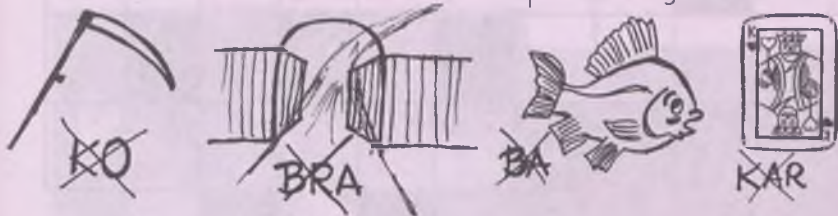


OKRUSZKOWE TAMIGÓWKI



Rebus

Ten, kto bezinteresownie i ze współczuciem nie-
sie pomoc drugiemu człowiekowi to biblijny...

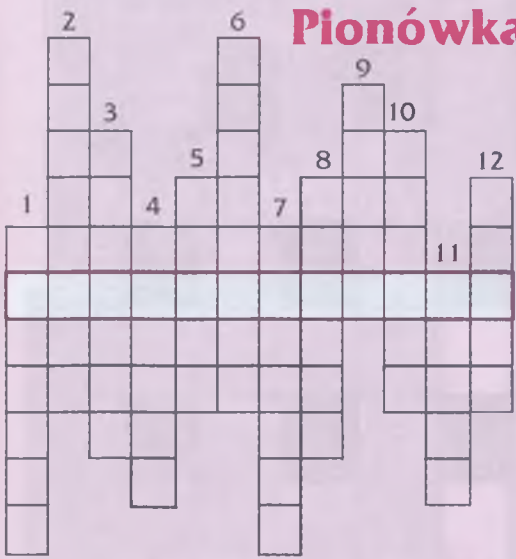


_____ N I N _____



**Redakcja Okruszka
„Nowe Życie”
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław**

Pionówka

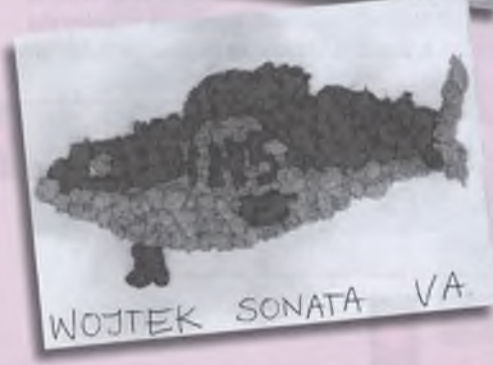
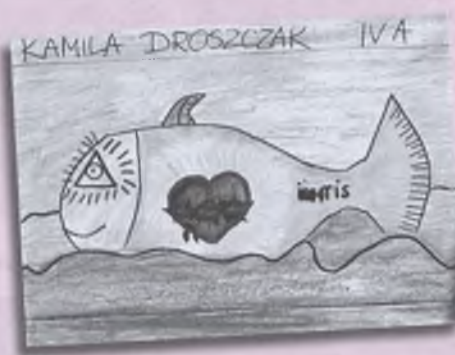


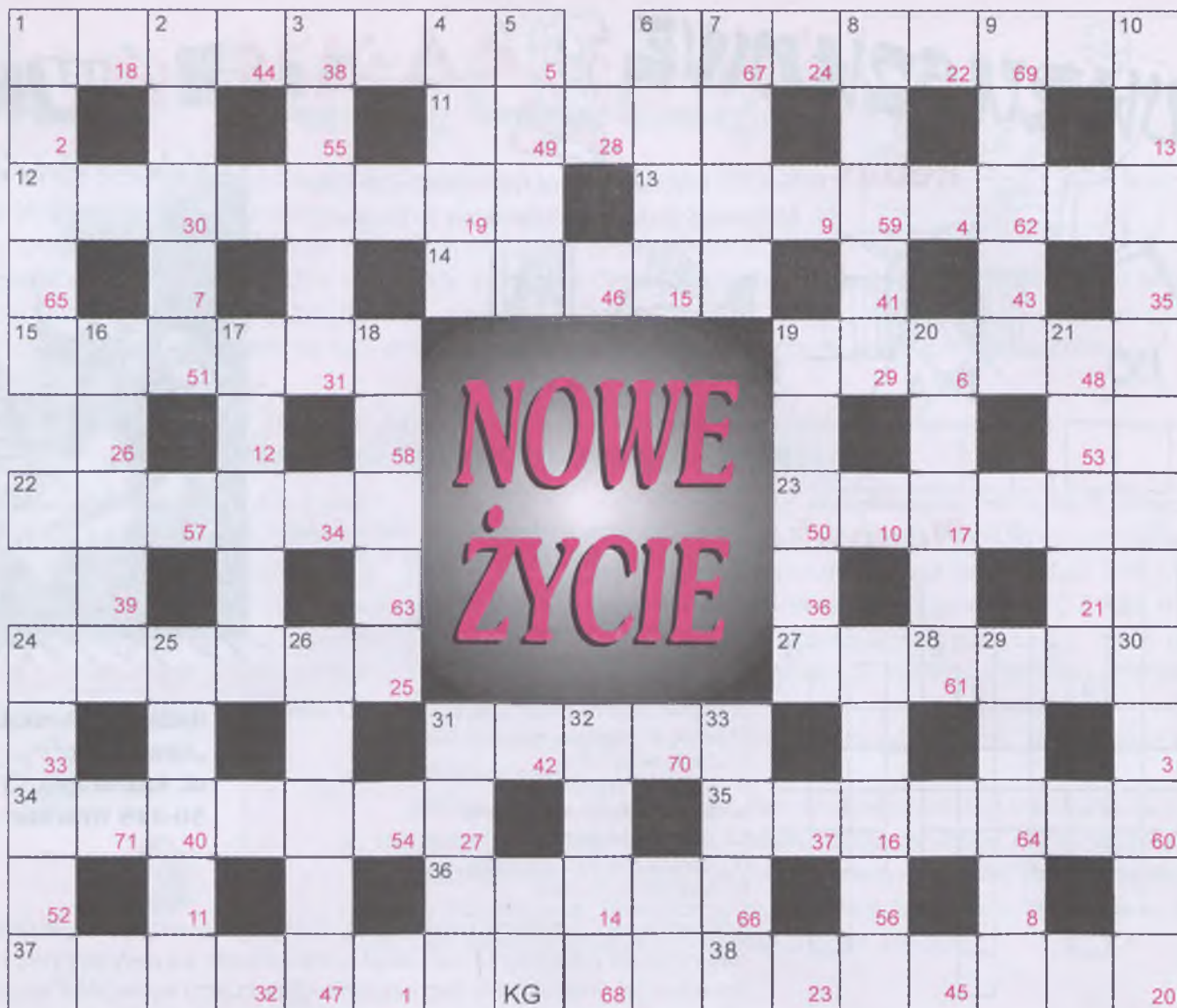
Dowiesz się, komu trzeba poświęcić czas 11 lutego,
gdy wpiszesz znaczenie hasła pionowo w odpowied-
nie kratki.

1. Najcenniejsze w tym życiu
2. Podwyższona temperatura
3. Miejsce, gdzie leżą chorzy
4. Ten, który bada i leczy
5. Stawia się je na plecach, żeby „wygonić” chorobę
6. Leczenie przez cięcie
7. „Zardzewiały” głos
8. „Kapane” lekarstwo
9. Pierwszy objaw przeziębienia
10. „Sklep” z lekarstwami
11. Choroba z wysoką gorączką
12. Lekarstwa – roślinki

W następnym numerze wydrukujemy naz-
wiska laureatów konkursu RYBA –
SYMBOL CHRZEŚCIJANINA.

Kochani nasi Czytelnicy! bardzo gorąco dziękujemy wszystkim, którzy do
nas napisali! Za życzenia, za udział w konkursach, za wiersze i inną kore-
spondencję! Gratulujemy też szczęśliwcom, którzy wylosowali nagrody.
Za rozwiązania tamigówek z numeru 12/2002: Joannie Huzar (Wrocław)
Agnieszce Midurze (Wójtowice), Sarze Damm (Wrocław), i za ułożenie
z części obrazka (powyżej): Ewelinie Kędzierskiej (Góra), Kasi Seniuk
(Bystrzyca Kłodzka), Oli Kościótek (Złoty Stok)
Nagrody otrzymacie drogą pocztową. Serdecznie pozdrawiamy!
Poniżej prezentujemy niektóre prace nadesłane na konkurs.





POZIOMO: 1) brat arcykapłana Menelaosa, który zastępując go w świątyni, dopuścił się wielu świętokradztw w Jerozolimie, za co został zabity (2 Mach 4), 6) związane kogoś, skrępowanie sznurami, 11) przedstawiciel Abimeleka w Sychem (Sdz 9), 12) imię uczonego w Piśmie, nauczyciela św. Pawła z Tarsu przed jego nawróceniem (Dz 22), który uratował apostołów, gdy nauczali w Jerozolimie (Dz 5), 13) potocznie i nieco żartobliwie o jakiejś ulubionej melodii, 14) część zbroi, osłaniająca klatkę piersiową rycerza, 15) imię świętego „od zagubionych rzeczy” (...Padewski, 13 VI), 19) średniowieczny śpiewak kościelny lub wędrowny aktor, 22) „obudowa” obrazu, 23) składa się z 60 sekund, 24) krzyk, gwałtowne podniesienie głosu, 27) urządzenie, sprzęt, 31) sklep, w którym sprzedaje się używane rzeczy, 34) jeden z elementów kryzysu gospodarczego, 35) pierwszy po wojnie metropolita wrocławski, kardynał (1903-1974; lub ognisko w domu), 36) obok fonii najważniejsza w telewizji, 37) imię żeńskie (m.in. aktorki Biedrzyńskiej; 2 XII), 38) najpopularniejszy samochód osobowy produkcji NRD.

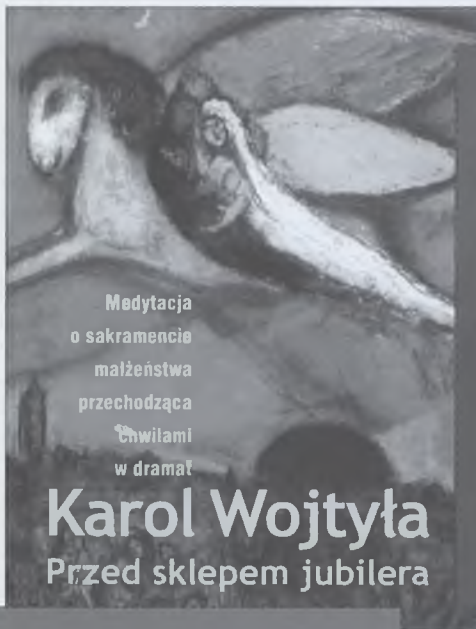
PIONOWO: 1) imię chrześcijanki, ukochanej Winicjusza z „Quo vadis”, 2) zamieszanie, niepokój, 3) mniejszy „krewniak” arbuza, 4) kwit bankowy, 5) imię kapłana z Szilo, świadka powołania przez Boga Samuela (1 Sm 3) i karygodnych czynów swych synów (1 Sm 2), 6) miasto na Ukrainie, nad Psiołem, znane z formowania się Armii Polskiej w ZSRR (lub ryby z dużymi wąsami lub duże ilości czegoś), 7) sieć rozgłośni katolickich (jak znak dodawania), 8) urządzenie służące do przenoszenia ruchu na inną część maszyny (l.mn.), 9) miano, imię, 10) jeden z dwóch współpracowników św. Pawła, których wysłał on do Macedonii (Dz 19), 16) nacisk, presja, 17) rzeka i miasto w płn. Czechach, 18) pierwotny i umiłowany syn Abrahama, którego miał on złożyć w ofierze Panu (Rdz 17, 21), 19) stanowisko przeladunkowe na stacji lub przy magazynie, 20) grupa przestępcza, 21) jedna z republik nadbałtyckich, 24) zapal, animusz, 25) składacz w drukarni, 26) kłeska żywiołowa, gdy brak opadów, 28) ważny składnik sprzętu strażackiego, 29) część walki bokserskiej, 30) słowa piosenki, 31) popularna używka, 32) bezkrawna ofiara sprawowana przy ołtarzu, 33) popularna na Śląsku gra w karty.

Litery z kratek oznaczonych liczbami od 1 do 71 tworzą hasło – fragment z Psalmu 119 (118), będące rozwiązaniem całego zadania. Należy je przysłać do redakcji do 28 II z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Krzyżówka nr 2/2003”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy przyjemnej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki Świątecznej z nr 12/2002 – POZIOMO: jehowici, Abisynia, Indra, Brzęczek, Islandia, kasak, karzeł, skuwka, omyłka, likaon, deptak, globus, Orion, Annasz, siłos, oracze, wij, psiarz, rodak, zwarcie, Stoczek. **PIONOWO:** jabłko, huzary, wyciek, ciek, Inka, aria, Bask, ssawki, nadawa, ataman, amper, złoto, Łask, slega, ukłon, konus, dobosz, piżama, Anczyc, Inisko, badacz, szczek, lwo, Lido, OJA, re, ks. **HASŁO:** DZISIAJ W BETLEJEM WESOŁA NOWINA, ŻE PANNA CZYSTA PORODZIŁA SYNA, CHRYSZTUS SIĘ RODZI, NAS OSWOBODZI. Nagrody wylosowali: **Agnieszka Wróblewska** (Świeradów Zdrój), **Andrzej Socha** (Wrocław), **Zbigniew Faruś** (Świdnica), **Maria Kołodziejka** (Rozdrażew), **s. Gonzaga Olszowska** (Suszec). Gratulujemy. Nagrody wysłamy pocztą.



Nowości wydawnictwa TUM



ŚPIEWNIK MARYJNY



KONGREGACJA
DO SPRAW DUCHOWIEŃSTWA

KAPŁAN
PASTERZ I PRZEWODNIK
WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ



JAN PAWEŁ II

ROSARIUM
VIRGINIS MARIAE

*Twoja Mama
z Nieba wyciąga
do Ciebie ramiona*



*Misyjny różaniec
dla dzieci*

Ks. Tadeusz Mrowiec



rozważania na pierwsze
piątki miesiąca

WRÓĆ DO SUMIENIA

Ks. Mieczysław Malinowski

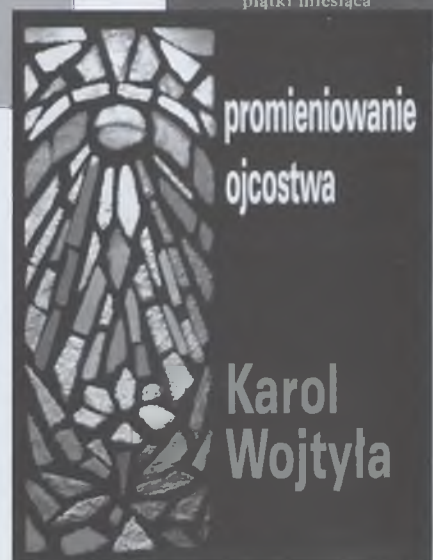
**PRZYJACIEL
LUDZI**

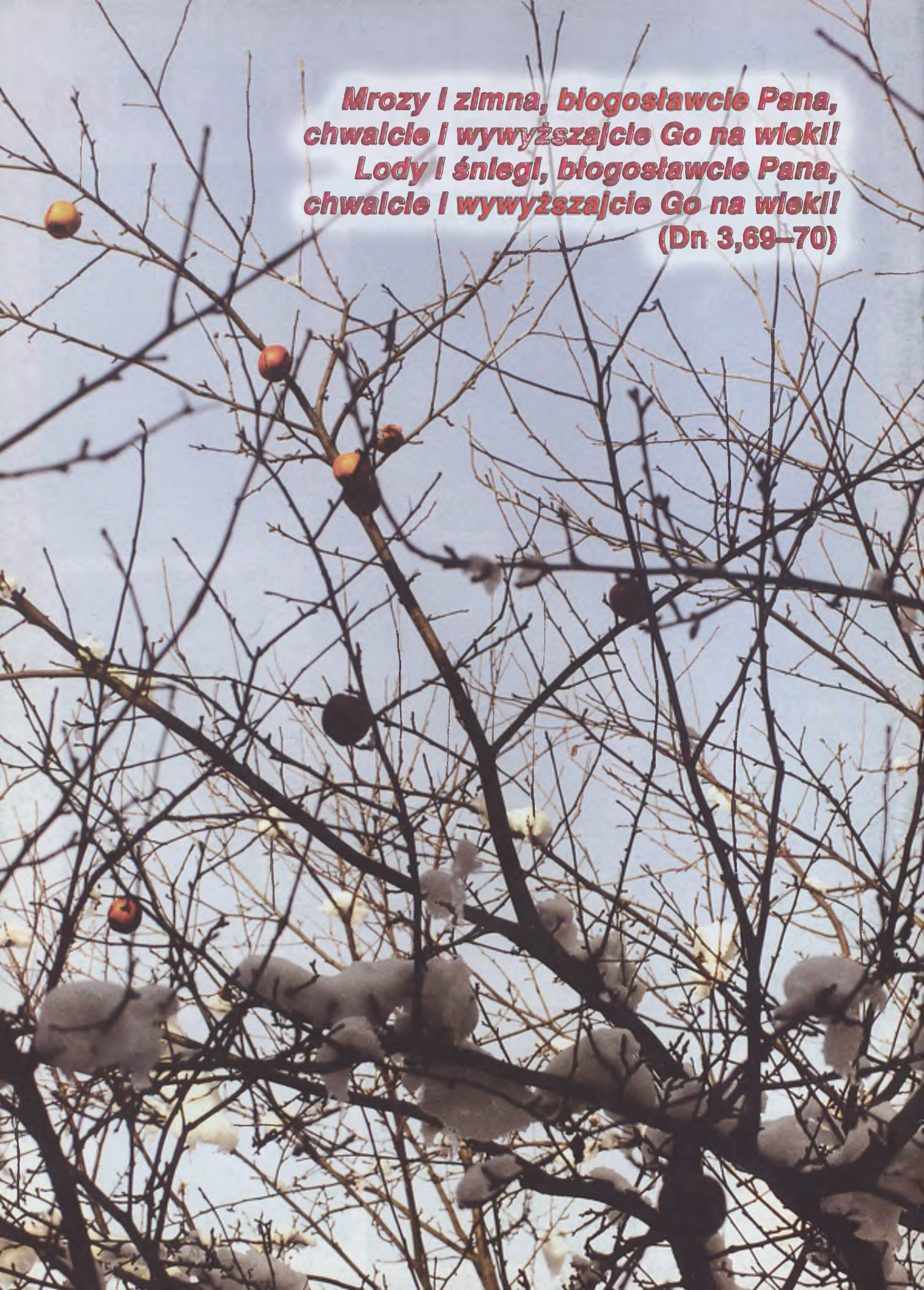


DUŻYCH I MAŁYCH



Ks. Mieczysław Malinowski
CZAS GWIAZDY





***Mrozy i zimna, błogosławcie Pana,
chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!
Lody i śniegi, błogosławcie Pana,
chwalcie i wywyższajcie Go na wieki!
(Dn 3,69–70)***